

Polska Zbrojna

KURIER WETERANA

PORADY
TELEFONY
ADRESY



NIKT NIE ZOSTAJE



DZIAŁAŃ POZA GRANICAMI PAŃSTWA



■ DRODZY WETERANI, ŻOŁNIERZE

W maju po raz pierwszy obchodziliśmy Święto Weterana. Data 29 maja, ustawowo zatwierdzona przez Sejm, weszła na stałe do kalendarza narodowego jako Dzień Weterana Działań poza Granicami Państwa.

To przede wszystkim dowód, że państwo polskie pamięta o osobach, które brały udział w misjach, często za cenę życia i zdrowia. To także ważny akt prawny, który określa status uczestników operacji wojennych, misji stabilizacyjnych i pokojowych.

Święto Weterana powinno wszystkim uzmysłwić, że ponosimy dodatkowe koszty związane z uczestnictwem żołnierzy polskich w misjach poza granicami kraju. To nie jest wyłącznie wymiar czysto finansowy, to są także dramaty ludzkie. I ta refleksja powinna towarzyszyć podejmowaniu zawsze trudnych decyzji o wysłaniu żołnierzy nie do obrony własnych granic, ale w ramach zobowiązań sojuszniczych i solidarności do działań zewnętrznych, daleko od kraju. Nasi weterani znają tę trudną prawdę, że o bezpieczeństwo Polski walczy się także daleko od naszych granic.

Wielokrotnie, jako wiceminister i minister obrony narodowej, a obecnie jako Prezydent RP, spotykałem się z żołnierzami i funkcjonariuszami podczas misji poza granicami kraju. Znam gorycz i ból tragedii ich najbliższych, żal ich kolegów. Dlatego też armia i państwo muszą stworzyć poszkodowanym i rannym żołnierzom możliwość budowania własnej, nowej egzystencji. Jestem wdzięczny za wszelkie formy wspierania żołnierzy znajdujących się w trudnej sytuacji zdrowotnej i życiowej z powodu odniesionych ran.

W wojsku jest miejsce nie tylko dla w pełni sprawnych żołnierzy, lecz także dla weteranów. Należy racjonalnie wykorzystywać w służbie ich doświadczenie bojowe i zaangażowanie. Jesteście tej armii i społeczeństwu potrzebni. Państwo zrobi wszystko, by żaden z Was nigdy nie musiał powiedzieć, że Ojczyzna go opuściła. Jestem przekonany, że idea wspierania polskich żołnierzy, którzy wszakże sami nie wyznaczają sobie zadań, lecz wykonują rozkazy Rzeczypospolitej, spotka się z powszechnym poparciem społeczeństwa, któremu szczególnie bliskie jest bezpieczeństwo Ojczyzny, rodzinnego domu.

**prezydent RP
zwierzchnik sił zbrojnych**

CTS CELOWNIK TERMOWIZYJNY



BUMAR ŻOŁNIERZ S.A.

03-982 Warszawa, ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 28.

tel. +48 22 613 94 24; fax +48 22 613 92 15;

e-mail: pco@pcosa.com.pl; www.bumar-zolnierz.com.pl

Wzór poświęcenia

Z JADWIGĄ ZAKRZEWSKĄ o tym, że musimy doceniać naszych weteranów, rozmawia MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.

Kierowała Pani podkomisją przygotowującą tekst ustawy o weteranach działań poza granicami państwa. Jak wspomina Pani te prace?

Projekt ustawy wpłynął do Sejmu w grudniu 2010 roku. Odbyło się osiem posiedzeń podkomisji, której miałam zaszczyt przewodniczyć. Zależało nam na tym, aby uważnie procedować i nie popełnić błędów legislacyjnych. Sięgaliśmy do różnych opinii i ekspertyz. Szczególnie interesowało nas, jakie rozwiązania prawne mają w tej kwestii inne kraje NATO. Pierwotny projekt ustawy nie przewidywał uregulowań prawnych dla funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu, ale po konsultacjach z Ministerstwem Obrony Narodowej także ich objęły przepisy. Wynikiem naszych prac był pełen konsensus polityczny, który znalazł wyraz w głosowaniu.

Wielokrotnie podkreślała Pani, że to ważna ustawa. Dlaczego?

Polscy żołnierze i funkcjonariusze – bo działania na rzecz umacniania i budowy pokoju międzynarodowego podejmują nie tylko nasze siły zbrojne, lecz także inne formacje, takie jak Straż Graniczna, Biuro Ochrony Rządu, Państwowa Straż Pożarna, Policja – muszą mieć formalnie uregulowane uprawnienia i świadczenia, aby wiedzieli, że ich trud i poświęcenie nie idą na marne. Dlatego też rząd i parlament, doceniając ich wysiłek, przygotowały odrębną ustawę, która jest zadośćuczynieniem dla uczestników misji narażających życie dla naszego kraju. Ustawa ma dziewięć rozdziałów i przyznaje „misjonarzom” wiele uprawnień. Najważniejsze dotyczą weteranów poszkodowanych.



Jak ocenia Pani nasz dotychczasowy wkład w misje zagraniczne?

Polacy uczestniczą w nich od 1953 roku, kiedy to grupa obserwatorów z naszego kraju z ramienia ONZ brała udział w nadzorowaniu reżymu na Półwyspie Koreańskim. W latach 1953–2010 w misjach wojskowych wzięło udział ponad 95 tysięcy osób. Niektóre operacje są prowadzone z mandatu ONZ, inne w ramach NATO lub UE. Pierwszą misją o charakterze w pełni militarnym była operacja pokojowa na półwyspie Synaj w latach 1973–1980. Najdłużej zaś trwała misja UNDOF na wzgórzach Golan – od 1974 do 2009 roku. Braliśmy także udział w misji irackiej oraz kosowskiej. Najtrudniejszą operacją był Afganistan, na szczęście sukcesywnie wycofujemy już stamtąd naszych żołnierzy i funkcjonariuszy, chociaż pozostało do rozwiązania wiele problemów. Jest to misja natowska, w podejmowaniu dalszych decyzji muszą więc uczestniczyć wszyscy członkowie sojuszu. Zaslugi polskich „misjonarzy” znajdują często odzwierciedlenie w tytułach i odznaczeniach, jakie nadają im organizacje międzynarodowe lub państwa współpracujące z nami w ramach prowadzonych działań, a także kraje, w których Polacy pomagają w utrzymaniu stabilności państwa. Często na forum Zgromadzenia Parlamentarnego NATO słyszę pozytywne opinie na temat naszych żołnierzy. Ważne jest, abyśmy ich doceniali i udzielali im wsparcia. ■

WIZYTÓWKA

Jadwiga Zakrzewska jest posłanką Platformy Obywatelskiej, wiceprzewodniczącą sejmowej Komisji Obrony Narodowej, przewodniczącą polskiej delegacji Zgromadzenia Parlamentarnego NATO.

Nikt nie zostaje

9 marca 2012 roku w dworku prezydenta w Ciechocinku zebrała się grupa ludzi dobrej woli, która przyjęła poniższą deklarację:

Oświadczamy, że będziemy ze wszystkich sił wspierać żołnierzy Wojska Polskiego rannych i poszkodowanych w misjach, na które skierowała ich Ojczyzna.

«Nikt nie zostaje», ta znana frontowym żołnierzom sentencja oznacza, że każdy wróci do domu, towarzysze broni o nikim nie zapomną, choćby i poległ. Nie są to puste słowa, co udowodnili żołnierze 1 Batalionu 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, odbijając z narażeniem życia, pod ogniem, ciało swego dowódcy kapitana Daniela Ambrozińskiego w Usman Khel.

Naszym, obywateli Rzeczypospolitej obowiązkiem jest oddanie hołdu poległym i pomoc żołnierzom, którzy stracili zdrowie w naszej sprawie, którzy młode życie muszą zacząć od nowa, którzy potrzebują naszego wsparcia, by zagoiły się ich blizny. Nie chcemy okazjonalnej akcji charytatywnej, chodzi o naszą fundamentalną powinność. Uważamy, że jest to naszym obowiązkiem, tak jak naturalne dla wolnych obywateli II Rzeczypospolitej były ochrona i oddawanie czci weteranom Powstania Styczniowego.

Pragniemy również rozpocząć kwestę na budowę pomnika Poległym w Misjach, który tak jak amerykański monument na cmentarzu Arlington będzie nie tylko wyrazem hołdu dla weteranów, lecz także lekcją wychowania patriotycznego dla następnych pokoleń Polaków. One także muszą przyswoić trudną prawdę, że za wolność Ojczyzny nie umiera się tylko w jej granicach.

Zapraszamy wszystkich do podjęcia naszej inicjatywy. Prosimy o pomoc, pomysły i zaangażowanie. Razem dajmy świadectwo, że nikt nie zostaje. Zachęcamy do odwiedzenia naszej strony: niktniezostaje.pl.



niktniezostaje.pl

Akcja pod patronatem

Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO

Komitet honorowy

- Prefekt Kongregacji ds. Nauki i Wychowania Katolickiego ksiądz kardynał **ZENON GROCHOLEWSKI**
- Poseł na Sejm RP, przewodnicząca delegacji Sejmu i Senatu do Zgromadzenia Parlamentarnego NATO **JADWIGA ZAKRZEWSKA**,
- Poseł na Sejm RP **DOMICELA KOPACZEWSKA**,
- Poseł na Sejm RP **TERESA PIOTROWSKA**,
- Minister obrony narodowej **TOMASZ SIEMONIAK**,
- Minister spraw wewnętrznych **JACEK CICHOCKI**,
- Minister pracy i polityki społecznej **WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ**,
- Minister kultury i dziedzictwa narodowego **BOGDAN ZDROJEWSKI**,
- Minister edukacji narodowej **KRYSTYNA SZUMILAS**,
- Szef Kancelarii Prezydenta RP **JACEK MICHAŁOWSKI**,
- Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generał **MIECZYSLAW CIENIUCH**,
- Dowódca Wojsk Lądowych generał broni **ZBIGNIEW GŁOWIENKA**,
- Dowódca Sił Powietrznych generał broni pilot **LECH MAJEWSKI**,
- Dowódca Marynarki Wojennej admirał floty **TOMASZ MATHEA**,
- Dowódca Wojsk Specjalnych generał brygady **PIOTR PATALONG**,
- Dowódca operacyjny Sił Zbrojnych RP generał broni **EDWARD GRUSZKA**,
- Szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych generał dywizji **ZBIGNIEW TŁOK-KOSOWSKI**,
- Komendant główny Żandarmerii Wojskowej generał dywizji **MIROSLAW ROZMUS**,
- Biskup polowy Wojska Polskiego ksiądz **JÓZEF GUZDEK**,
- Marszałek województwa kujawsko-pomorskiego **PIOTR CAŁBECKI**



DOMY WZASOWE

WAM Sp. z o.o.



integracja pobyty SPA wczasy
odnowa biologiczna
konferencje zielone szkoły
kolonie imprezy okolicznościowe



www.dwwam.pl

Wojownicy są zmęczeni

„Nikt nie zostaje” (leave no one behind) to hasło tak stare, jak historia wojen.

■ **PIOTR BERNABIUK, PIOTR ZARZYCKI**

Trudno byłoby dziś sprecyzować, gdzie i kiedy hasło to zaczęło obowiązywać, ale jego sens był znany i kulturowany już przez starożytnych wojowników. Grecy wracali do domu zwycięsko, „z tarczą”, lub oddawszy życie na polu walki, „na tarczy”, niesieni przez towarzyszy.

POWRÓT „NA TARCZY”

Dziś kredo „Nikt nie zostaje” towarzyszy żołnierzom na całym globie. Odzyskanie ciała poległego kolegi i przywiezienie do kraju są warte największego poświęcenia. Współcześnie w naszych siłach zbrojnych symbolem powrotu „na tarczy” był rzykowny wypad żołnierzy po ciała kapitana **Daniela Ambrozińskiego**, który 10 sierpnia 2009 roku zginął w czasie walki w zasadzce zastawionej przez talibów w wiosce Usman Khel w afgańskim Adżiristanie.

Przesłanie „Nikt nie zostaje” odnosi się nie tylko do poległych na polu walki. Dotyczy również tych, którzy, nierzadko ranni i okaleczeni, wracają do kraju i wraz z rodzinami muszą się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Pomoc żołnierzom poszkodowanym w działaniach bojowych jest obowiązkiem nie tylko najbliższych. W wielu krajach stała się patriotycznym ruchem społecznym. Prym w tej dziedzinie wiedzie społeczeństwo amerykańskie, które, choćby symbolicznie, wspiera swych weteranów od czasów pierwszej wojny światowej. Za oceanem motto „leave no one behind” doczekało się modyfikacji na „leave no vet behind” (vet – od veterans) czy „let no vet be forgotten” (nie pozwólmy zapomnieć o weteranach, pamiętajmy o weteranach).

Wsparcie zapewniane weteranom amerykańskim jest z pewnością wzorem do naśladowania. Żołnierze walczący z poświęceniem na drugim końcu świata w imię interesów USA są uważani za bohaterów.

W pomoc dla weteranów angażują się również korporacje, które część dochodów ze sprzedaży swoich produktów przekazują organizacjom pomagającym żołnierzom. Takie produkty mają ten przywilej, że są nazywane „patriotycznymi”. Równie popularnym procederem jest zbieranie niewykorzystywanych bonów towarowych, zwanych następnie troopons (gra słów – troop i coupons). Co ciekawe, troopons są wysyłane również weteranom poza granice USA.

W trakcie konferencji organizowanych dla weteranów żołnierze mogą uzyskać porady, jak wykorzystać swoje umiejętności w przyszłości, jeżeli nie będą zdolni do dalszej służby lub sami z niej zrezygnują. Na seminariach mogą się dowiedzieć, jak otworzyć biznes, jak wejść na cywilny rynek pracy, jak spotkać się z ekspertami z interesującej ich dziedziny lub z potencjalnymi pracodawcami.

TRUDNE MISJE

Żołnierze polscy uczestniczą w misjach zagranicznych od kilkudziesięciu lat. Wcześniej były to głównie misje pokojowe pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych. Pokojowe nie zawsze znaczyło spokojne i bezpieczne, mit zaś „wczasów pod piramidami” w większości nie znajdował pokrycia w rzeczywistości. W latach 1992–1993 w Kambodży, w trakcie niezwykle trudnej misji UNTAC, kiedy to żołnierze przeszli ciężką szkołę w tropikach, polska kompania logistyczna stoczyła pod Siem Reap zwycięską wal-



kę z Czerwonymi Khmerami, którzy usiłowali wdrzeć się do chronionych przez nią magazynów. Był to pierwszy kontakt ogniowy Polaków od czasu zakończenia drugiej wojny światowej.

W latach 1992–1995 uczestniczyliśmy w misji UNPROFOR na terenie byłej Jugosławii. W dramatycznych warunkach dogasającej wojny, w kraju usianym minami, polskie posterunki były używane jako tarcze w potyczkach, a nasi żołnierze, mimo że sami nie strzelali, przechodzili szkołę ognia. Saperzy wstawili się bezprzykładnym poświęceniem, gdy przez wiele godzin szli środkiem pola minowego po rannego Bośniaka. A zatem nie tylko swoich się nie zostawia. Można wyliczać dziesiątki podobnych przykładów oddania i poświęcenia służbie.

Radykalne zmiany w podejściu do misji poza granicami naszego kraju przyniósł udział w rozpoczę-

tych na początku obecnego tysiąclecia operacjach „Iracka wolność” oraz w Międzynarodowych Siłach Wsparcia (ISAF). W obu wypadkach żołnierze polscy działali w warunkach wojny partyzanckiej. Okazało się nagle, że są to operacje bojowe, niezwykle niebezpieczne, pociągające za sobą ofiary w ludziach. Do historii przeszła kilkudniowa obrona pododdziału z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej City Hall w Karbali przed wojownikami Armii Mahdiego – prowadzona niemalże do wyczerpania amunicji i żywności. Opinia publiczna dowiadywała się o tym i o wielu innych równie dramatycznych wydarzeniach z opóźnieniem i na raty. Kontakty ogniowe, ostrzeliwanie baz stały się w tej służbie codziennością. Grozę sytuacji w obu operacjach uświadomiono sobie w pełni dopiero wówczas, gdy pojawili się pierwsi zabici i ranni.



Godność i honor żołnierza są ogromnie ważne, bez nich siły zbrojne nie będą budzić szacunku i mieć prestiżu.

ADAM ROJK/COMBAT CAMERA DOSZ

COMMENT ZBIGNIEW GŁOWIENKA



Przeprowadzona niedawno nowelizacja prawa pozwala żołnierzom zdolnym do służby z ograniczeniami urzeczywistniać plany zawodowe związane z kontynuacją służby wojskowej. To ważne szczególnie dla żołnierzy poszkodowanych i rannych w misjach pokojowych oraz w operacjach stabilizacyjnych poza granicami kraju. Jednak sprawa ma znacznie szerszy wymiar. Istotny jest kontekst społeczny, ważny dla całego Wojska Polskiego.

Powrót do szczytu jest dla weteranów niezbędnym czynnikiem integracji ze środowiskiem. Przeciwdziała społecznemu wykluczeniu. Wpływa korzystnie na morale wojska. Dzięki nowym rozwiązaniom prawnym zdeterminowani oraz zmotywowani żołnierze mogą kontynuować służbę. Zamieramy korzystać z ich wiedzy i doświadczenia. Polecilem szefowi szkolenia Wojsk Lądowych generałowi dywizji Markowi Tomaszyciemu stworzenie warunków do organizacji kursu dostosowanego do indywidualnych możliwości oraz potrzeb żołnierzy.

Obecnie realizujemy w Szkole Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu pilotażowy program szkolenia, w którym uczestniczy pięciu żołnierzy Wojsk Lądowych. Po jego ukończeniu obejmą oni stanowiska służbowe w macierzystych jednostkach wojskowych. Istotne jest to, że nie tylko czują się potrzebni i oczekiwani w swoim środowisku, ale naprawdę są. Program kursu będzie systematycznie doskonalony i wzbogacany o nowe doświadczenia.

Generał broni **Zbigniew Głowienka**
jest dowódcą Wojsk Lądowych.

To misyjne dziesięciolecie zmieniło w Siłach Zbrojnych RP wszystko – taktykę, szkolenie, wyposażenie i mentalność. Proces był długi i żmudny, a za każdą chwilę zwłoki w dokonywaniu tych zmian płaciliśmy, niestety, kolejnymi ofiarami.

Wojsko zmieniało się gruntownie od środka. Nie tylko sami żołnierze, również ich najbliższe otoczenie, życie w garnizonach. Rodziny uczyły się życia w warunkach długotrwałej rozłąki. Oprócz oficjalnych centrów pomocy rodzinie rozwijał się ruch wsparcia i samopomocy w jednostkach i garnizonach.

WSPARCIE DLA RODZINY

Kapitan **Dariusz Kudlewski** z 10 Brygady Kawalerii Pancerniej, uczestnik misji w Kosowie, Czadzie, Iraku i Afganistanie, opowiada, jak wraz z kolejnymi doświadczeniami żywił się system wspar-

cia w jego środowisku: „Oprócz nurtu formalnego rok po roku rosło wsparcie sąsiedzkie, rodzinne, bo przecież w niewielkim garnizonie ludzie się dobrze znają. Gdy dla «starych» rodzin kolejny wyjazd na misję był już czymś zwyczajnym, należało roztaczać opiekę nad «młodymi», w których emocje związane z półrocznym rozstaniem i ryzykowną służbą są nadal wielkie”.

Przykładem jednostki misyjnej jest 25 Brygada Kawalerii Powietrznej, która uczestniczy, ze względu na specyfikę formacji, we wszystkich zmianach misji irackiej i afgańskiej. Z jej szeregów 272 żołnierzy zostało poszkodowanych, w tym 20 poległo, a 27 odniosło znaczny uszczerbek na zdrowiu. Kapitan Piotr Wyrzykowski, jako oficer wychowawczy, zajmuje się systemem wsparcia. „Początkowo nie bardzo wiedzieliśmy, jak się do tego zabrać. My w kraju, podobnie jak koledzy na misji, zbieraliśmy zupełnie nowe

doświadczenia. Poznawaliśmy, jakim ciężarem jest samotność kobiet, które przejęły wszystkie obowiązki, tęsknota dzieci, szczególnie tych mniejszych, którym bardzo trudno było wytłumaczyć nieobecność taty przez wiele miesięcy”.

W takich garnizonach, jak Glinik czy Leżnica Wielka, położonych daleko od cywilizacji, tworzył się mały mikrokosmos, w którym należało zorganizować życie w nowych warunkach. W ten nurt włączyli się psychologowie i pedagodzy. Organizują oni zajęcia integrujące środowisko, szukają recepty na samotność, uczą dzieci, jak się rozmawia z tatusem, żeby potem nie było też i smutku.

Z czasem, gdy jedni żołnierze ginęli, a inni wracali ranni, zaczął narastać nowy problem, znacznie trudniejszy. Należało subtelnie, bez natarczywości, roztaczać opiekę nad rodzinami, które nie zawsze życzliwie witały człowieka w mundurze, bo kojarzył się z bolesną stratą najbliższego człowieka. Trzeba było także znaleźć miejsce dla poszkodowanych, nie pozwalając, by pozostali na marginesie życia. Udało się zatrudnić część osób na etatach, stworzyć kilka stanowisk dla żołnierzy z ograniczeniami. Kapitan **Wyrzykowski** podkreśla, że w brygadzie nie jest to akcja czy kampania, lecz codzienne życie jednostki, wypełnianie zadań, które na nią nałożono.

W siłach zbrojnych powstał system wsparcia, z pewnością daleki jeszcze od doskonałości, nieustannie się docierający, szczególnie w garnizonach, w których służba poza granicami kraju nie jest codziennością. Wiele, jak zwykle, zależy od ludzi, tych działających oficjalnie i tych tworzących kręgi sąsiedzkiej i koleżeńskej pomocy.

RZETELNY PRZEKAZ

Dla wojska ogromnie ważne jest pokazanie opinii społecznej zarówno sukcesów, jak i porażek. A z tym

bywa różnie, podobnie jak z poparciem dla udziału Polski w operacjach irackiej i afgańskiej. Nie umieliśmy dotąd „sprzedać” w mediach prawdziwego życia i bohaterskich czynów, raczej koncentrowaliśmy się na zdarzeniach z pogranicza polityki i skandali. Sami weterani mówili niewiele, bo nie są od gadania, a nadto zakładali „że kto tam nie był, ten niczego nie rozumie”. W efekcie wokół dramatycznych operacji zaczęły narastać mity. Ugruntowała się opinia, że żołnierze jeżdżą przede wszystkim po pieniądzu.

A że odnoszą rany i giną... Taka praca, przecież jeżdżą tam „zabijając ludzi”.

W skrajnych wypadkach, szczególnie w Internecie pozwalającym na anonimowość, w opiniach i atakach przekraczono granice przyzwoitości. Czy także prawną? W obronie honoru i dobrego imienia tych, którzy polegli, pierwszy zabrał głos starszy sierżant **Jacek Żebryk** z 21 Bazy Lotniczej, wstępując na drogę prawną przeciw osobom szkalującym i znieważającym uczestników misji. Za nim pospieszili inni, również politycy... Godność i honor żołnierza są ogromnie ważne, bez nich siły zbrojne nie będą budzić szacunku i mieć prestiżu.

Od lat wojsko ma w społeczeństwie wysokie notowania, ostatnie zaś misje poza granicami kraju są odbierane różnie. Na to, aby ich przekonać, potrzeba czasu, odpowiedniego przekazu, rzeczowych argumentów.

Weterani mają dziś swoją ustawę i własne święto, są reprezentowani przez różne organizacje. Dzięki temu mogą wpływać na decyzje polityczne i ustawowe odnoszące się do nich, decydujące o wsparciu misyjnych żołnierzy, a tym samym o ich losie. Czy doczekamy się, że gdy rozpoczną służbę na kolejnym froncie, zwykli ludzie będą szeroko demonstrowali wsparcie dla nich i nosili w klapach „pętelki”, tak jak to robią w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie czy Australii? ■



W OBRONIE HONORU
I DOBREGO IMIENIA
TYCH, KTÓRZY POLEGLI,
JAKO PIERWSZY
WYSTĄPIŁ PUBLICZNIE
SIERŻANT **JACEK
ŻEBRYK**

Żółta wstążka

Coraz popularniejszym symbolem poparcia dla żołnierzy uczestniczących w misjach zagranicznych staje się żółta wstążka.

■ **TADEUSZ WRÓBEL**



Przywiązana do drzewa lub umieszczona na samochodzie stała się w USA symbolem wsparcia żołnierzy w czasie pierwszej wojny z Irakiem w 1990 roku. Wróciła, gdy w marcu 2003 roku rozpoczęła się amerykańska inwazja na ten kraj. Nie jest to jednak wymysł naszych czasów. Żółta wstążka jako symbol oczekiwania na bliskiego człowieka pojawiła się znacznie wcześniej. Według niektórych motyw ten można dostrzec na freskach w starożytnych Pompejach. W Stanach Zjednoczonych jest to natomiast spuścizna po angielskich purytanach, którzy kolonizowali Amerykę w XVII wieku. Żółty kolor występował w elementach umundurowania purytańskiej armii angielskiego parlamentu w czasie serii zbrojnych konfliktów na Wyspach Brytyjskich w latach 1642–1651.

Inni uważają, że żółta wstążka w USA wywodzi się od koloru apaszek noszonych przez kawalerzystów w drugiej połowie XIX wieku. Co prawda w oficjalnych dokumentach nie ma żadnej wzmianki, by chusta, tym bardziej żółta, była regulaminowym elementem umundurowania, ale pojawia się ona na obrazach przedstawiających żołnierzy. Taki wizerunek jeźdźców wrył się tak silnie w świadomość społeczną, że gdy jednostki kawalerii przekształcały się w wojska pancerne, żółty stał się barwą nowej broni.

W amerykańskiej kulturze popularnej motyw żółtej wstążki pojawił się w kilku piosenkach. Najstar-

szą śpiewano w czasie pierwszej wojny światowej, inna była lejtmotywnym westernu „Nosila żółtą wstążkę”.

Dziś w USA symbolizuje ona nie tylko społeczne poparcie dla żołnierzy, lecz także programy pomocy dla wojskowych i ich najbliższych. Jeden z nich stwarza możliwość nauki po zakończeniu czynnej służby. Program „Żółta wstążka” pod auspicjami Departamentu do spraw Weteranów uruchomiono po wejściu w życie ustawy o wsparciu edukacji weteranów

z okresu po 11 września 2001 roku. Byli żołnierze, którzy spełniają formalne warunki, mogą się uczyć w szkołach publicznych i prywatnych. Przy czym w wypadku tych pierwszych państwo optaca chesne i wszystkie pozostałe wydatki, jeśli chodzi o drugie – pokrywa tylko część kosztów.

Od 2008 roku istnieje program reintegracyjny „Żółta wstążka”, który obejmuje członków Gwardii Narodowej i pozostałych rezerwistów, a także ich rodziny i społeczności, w których żyją. Za jego realizację odpowiada biuro w pionie asystenta sekretarza obrony do spraw rezerw. Co ważne, wsparcie nie rozpoczyna się dopiero po powrocie gwardzisty bądź rezerwisty z misji. Żołnierz i jego bliscy są obejmowani opieką już w fazie przygotowań do wyjazdu. Program reintegracji powstał, aby wzmocnić wsparcie dla tych wojskowych i ich rodzin, którzy mieszkają w rozproszeniu, z dala od dużych baz militarnych. ■



AGENCJA
MIENIA WOJSKOWEGO



AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO
OFERUJE SZEROKI ASORTYMENT
SPRZĘTU I UZBROJENIA:

- broń strzelecka, artyleryjska i amunicja
- samoloty, transportery opancerzone
- samochody ciężarowe i osobowe
- mundury i elementy wyposażenia wojskowego

www.amw.com.pl

Krok do systemu

Ustawa o weteranach wypełniła istniejącą od dziesięcioleci lukę prawną. To jeden z najważniejszych aktów prawnych dotyczących środowiska wojskowego przyjętych w ostatnich latach.

■ **MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER**

Światowa Federacja Weteranów, zrzeszająca organizacje kombatanckie z ponad osiemdziesięciu państw, od dawna uznaje uczestników misji za weteranów i już w 2003 roku zaleciła rządowi, aby unormowały ich status w swoich krajach.

NIEMOC I ZAWSTYDZENIE

Stanisław Malinowski, prezes zarządu Fundacji Pomocy Poszkodowanym w Operacjach oraz Ich Rodzinom „Servi Pacis”, pamięta, że zapowiedzi ustawy o weteranach pojawiły się w końcu lat dziewięćdziesiątych, a pierwsze projekty – po 2000 roku. „Środowisko misjonarzy przyjęło tę inicjatywę z radością”, mówi prezes.

Od czasu, gdy polscy żołnierze wzięli udział w pierwszej zagranicznej misji, minęło niemal pół wieku (Korea, 1953 rok). Do przyjęcia ustawy jednak nie doszło. W 1998 roku uchwalono jedynie pierwszy akt regulujący pobyt i służbę polskich żołnierzy poza granicami kraju. Była to ustawa o zasadach użycia sił zbrojnych poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

„Nadzieja odżyła w latach 2005–2006, kiedy ponownie zbierano wnioski, propozycje i opinie do nowego wydania ustawy o weteranach. Potem były niemoc, a może niechęć decydentów, i trochę goryczy oraz zawstydzenia tych, którzy wierzyli w rychłe jej uchwalenie”, wspomina **Stanisław Malinowski**.

Szacuje się, że do dziś w ponad 80 zagranicznych misjach wojskowych wzięło udział przeszło sto tysięcy żołnierzy i pracowników wojska. Każda taka operacja sprzyjała unowocześnieniu i modernizacji ar-

mii, a dla żołnierzy była okazją do zdobycia nowych umiejętności. Niestety, zawsze jest też ciemna strona takiego zaangażowania. Pobyt w rejonach objętych konfliktami zbrojnymi oraz udział w walkach niesie wiele niebezpieczeństw. Od 1953 roku zginęło lub zmarło w kraju z powodu odniesionych ran około 120 uczestników różnych misji.

Z roku na rok w misjach afgańskiej i irackiej traciło życie coraz więcej żołnierzy, rosła także liczba poszkodowanych. Resortowe rozwiązania legislacyjne nie nadążały za rzeczywistością. Ranni misjonarze po powrocie do kraju trafiali do państwowego systemu opieki zdrowotnej, w którym limity ustalał Narodowy Fundusz Zdrowia (NFZ). Mieli legitymację poszkodowanego, jednak w wielu placówkach nie była ona honorowana. Kilka miesięcy musieli czekać w kolejce do specjalisty. 30 tysięcy złotych za protezę podudzia było dla NFZ sumą nie do zaakceptowania. Środki na ten cel przydzielał w formie zapomogi minister obrony narodowej, ale nie było to rozwiązanie systemowe. Misjonarzom należało zapewnić poczucie stabilności i bezpieczeństwa. Oni musieli wiedzieć, że w razie wypadku mogą liczyć na pomoc państwa. Koniecznością stało się rozszerzenie pakietu pomocy.

TRUD I POŚWIĘCENIE

30 marca 2012 roku weszła w życie ustawa o weteranach działań poza granicami państwa. Prace nad nią rozpoczął minister **Bogdan Klich**. W sejmie jako przewodnicząca podkomisji prowadziła je **Jadwiga Zakrzewska**, zaś postanowienia ustawy w życie wprowadził minister **Tomasz Siemoniak**. No-

we prawo przeszło długą drogę. Początkowo miało dotyczyć tylko żołnierzy, potem rozszerzono przepisy na inne służby mundurowe, a w ostatnim etapie objęto nim także funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu. Tym między innymi należy tłumaczyć, że prace się przeciągały: projekt trafił do sejmiku 23 grudnia 2010 roku, a ustawa została przyjęta przez posłów 19 sierpnia 2011 roku, czyli po blisko ośmiu miesiącach prac parlamentarnych. „Polscy żołnierze i funkcjonariusze często narażają życie na misjach, dlatego muszą mieć uregulowane prawnie uprawnienia i świadczenia, aby mieli poczucie, że ich trud i poświęcenie na misjach poza granicami kraju nie idą na marne”, nie miała wątpliwości **Jadwiga Zakrzewska**, poseł-sprawozdawca i wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji Obrony Narodowej.

Głównym konsultantem ustawy były środowiska i organizacje zrzeszające weteranów misji pokojowych – Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych ONZ oraz Fundacja Pomocy Poszkodowanym w Operacjach oraz Ich Rodzinom „Servi Pacis”. To między innymi dzięki ich propozycjom wiele kwot zapisanych w projekcie rządowym jako sztywne zmieniło się w kwoty elastyczne (uzależnione od wysokości najniższej emerytury).

„Mamy ustawę, skończył się czas walki”, mówi **Tomasz Kloc**, prezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

Daniel Kubas, wiceprezes tej organizacji, dodaje: „Ustawa reguluje większość bolączek, z jakimi borykało się nasze środowisko. Najważniejsze jest to, że zapewnia weteranom opiekę medyczną i zaopatrzenie ortopedyczne. Gwarantuje, że za 20–30 lat, kiedy będziemy starzy i potrzebujący pomocy instytucji państwa, nikt o nas nie zapomni”.

Z MOCY PRAWA

Ustawa rozróżnia weteranów oraz weteranów poszkodowanych. Cały pakiet świadczeń materialnych oraz opieki zdrowotnej dotyczy głównie tej drugiej grupy. A co najważniejsze, będą one przyznawane z mocy prawa, a nie decyzją ministra.

To głównie z myślą o weteranach poszkodowanych przygotowane zostały różne pakiety pomocowe, profilaktyczno-lecznicze, dotyczące finansowania leków czy leczenia urazów lub chorób nabytych poza granicami kraju. Poszkodowany weteran może liczyć nie tylko na rentę, lecz także na pomoc w znalezieniu zatrudnienia, dofinansowaniu kształcenia oraz na dodatkowy urlop, jeśli pracuje. To dla wielu, oprócz pakietu usług zdrowotnych, dość ważne czynniki pozwalające powrócić do normalnego funkcjonowania w społeczeństwie.

Wejście w życie ustawy wprowadza długo oczekiwaną rozwiązania systemowe, szczególnie gdy mowa o świadczeniach zdrowotnych. Ci, którzy podczas misji zostali ranni, czekali przede wszystkim na zniesienie limitów na leczenie. Ustawa wprowadza uprawnienia dla weteranów do korzystania ze świadczeń opieki zdrowotnej poza kolejnością. Dotyczy to również wysokospecjalistycznych świadczeń medycznych. Przepisy znoszą także ograniczenia związane z okresem leczenia.

Weteranowi poszkodowanemu – żołnierzowi przysługuje dofinansowanie, gdy cena leków, protez czy wózków inwalidzkich jest wyższa od limitu finansowania ze środków publicznych (5 tysięcy złotych). Musi on tylko złożyć pismo w tej sprawie do szefa Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia (IWSZ). Słowem, rachunek za protezę zaleconą przez lekarza zapłaci MON, gdy weteran przedstawi IWSZ kompletny wniosek.

DUMNE BERETY

W ocenie Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych ustawa o weteranach działań poza granicami państwa jest krokiem we właściwym kierunku.

„Pozwoli na to, abyśmy mogli nosić nasze błękitne berety w poczuciu, że po wielu latach doceniono naszą niebezpieczną i odpowiedzialną służbę”, mówi **Waldemar Wojtan**, wiceprezes Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ.

29 maja został ustanowiony oficjalnym Dniem Weterana Działań poza Granicami Państwa. Ustanowiono także wojskową odznakę „Za Rany i Kontuzje”.



Starszy chorąży sztabowy MARIUSZ KORNER, członek zarządu Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, jeszcze w mundurze tuż przed odejściem ze służby.

Weteran lub weteran poszkodowany, będący żołnierzem rezerwy lub w stanie spoczynku, zyskał prawo do noszenia umundurowania oraz odznak i oznak wojskowych.

Jeszcze zanim ustawa weszła w życie, w 23 Wojskowym Szpitalu Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnym w Łądku-Zdroju rozpoczął działalność dom weterana. Choć oficjalnie otwarty został 31 marca 2011 roku, już miesiąc wcześniej na 21-dniowe turnusy rehabilitacji ogólnoustrojowej zaczęli przyjeżdżać żołnierze oraz rezerwiści, którzy podczas misji doznali poważnego uszczerbku na zdrowiu. Weterani zyskali swoją placówkę, miejsce, gdzie mają szansę podreperować zdrowie (ci najciężej ranni mogą przyjechać z osobą towarzyszącą) albo dożyć swych dni.

POTRZEBA KOMENTARZA

W najbliższych miesiącach okaże się, jak ustawa działa w praktyce. Gdzie są niedociągnięcia, co warto zmienić. Już dziś wiadomo, że niektórzy mogą mieć problemy z uzyskaniem statusu weterana. Aby go otrzymać, trzeba przedstawić kilka dokumentów, a wielu misjonarzy, zwłaszcza tych, którzy byli na misjach w latach siedemdziesiątych i osiemdziesią-

tych, może mieć kłopoty z ich zgromadzeniem. Profesorem **Stanisław Ilnicki**, założyciel Kliniki Psychiatrii i Stresu Pourazowego WIM, a dziś konsultant wojskowej służby zdrowia w dziedzinie psychiatrii, uważa, że analiza rozporządzeń okołoustawowych wskazuje na potrzebę pilnego opracowania komentarza do tych przepisów oraz wskazówek dotyczących jednolitego ich stosowania.

Ustawa daje podstawę do zbudowania systemu opieki państwa nad weteranami. To pierwszy krok, za którym idą kolejne, w tym między innymi system monitoringu stanu zdrowia i społecznego funkcjonowania weteranów, co pozwoli działać wyprzedzająco zarówno w kwestii profilaktyki, jak i konkretnej pomocy. Załączek takiego systemu właśnie powstaje, bo MON rozpocznie monitorowanie realizacji świadczeń opieki zdrowotnej weteranów poszkodowanych – żołnierzy (dzięki raportom NFZ ministerstwo obrony będzie wiedziało, z jakich świadczeń korzystał weteran i ile one kosztowały).

Ustawa dotyczy żyjących weteranów i weteranów poszkodowanych. MON zapowiada uporządkowanie przepisów dotyczących świadczeń dla rodzin po śmierci żołnierza – na wzór ustawy o weteranach. ■

Pomoc to powinność państwa

Ze SŁAWOMIREM FILIPCZAKIEM o tym,
czy ustawa spełniła oczekiwania weteranów,
rozmawia PAULINA GLIŃSKA

Pierwsze pomysły utworzenia systemu pomocy dla weteranów pojawiły się po roku dwutysięcznym.

Zgadza się, choć w efekcie taki system nie powstał. Nie jest jednak tak, że w ostatnich latach nie działo się zupełnie nic, jeśli chodzi o pomoc poszkodowanym. Zmiany były, choć może nie takie duże i nie od razu. Wspomnę chociażby o wprowadzeniu korzystniejszych rent rodzinnych, dodatkowych świadczeń zdrowotnych, a później także pomocy na kształcenie dla dzieci żołnierzy, którzy polegli na misjach. Z biegiem lat rosła niestety liczba poszkodowanych i tych, którzy w operacjach za granicą ponieśli największą ofiarę. Pojawiła się myśl, że istniejący pakiet pomocy należy zdecydowanie rozszerzyć, a co najważniejsze, objąć nią tych, którzy nie wyjeżdżali na zasadach określonych w ustawie o użyciu sił zbrojnych poza granicami kraju, a więc tych żołnierzy, którzy byli na misji przed 1998 rokiem i w wyniku braku regulacji prawnych nie mieli żadnych uprawnień.

Może wprowadzenie nowych rozwiązań to efekt większej determinacji późniejszych weteranów w osiągnięciu celów wspólnych dla tej grupy żołnierzy?

To dążenie dwóch stron. Na pewno jednak był taki czas, kiedy resortowe rozwiązania legislacyjne nie nadążały za rzeczywistością. Jeszcze parę lat temu weterani napotykali jeden wielki mur, i to zarówno w kwestiach organizacyjnych, jak i socjalnych, a przede wszystkim w lecznictwie. Przyjęte niedawno

rozwiązania zapewniają niezbędną pomoc tym wszystkim, którzy jej potrzebują. Mówię o całej grupie weteranów, która według naszych szacunków wynosi 50–60 tysięcy. Z myślą o nich przygotowane zostały różnorodne pakiety pomocowe, profilaktyczno-lecznicze, aż po finansowanie leków czy leczenie urazów lub chorób nabytych poza granicami kraju.

A sprawy socjalne?

Celem utworzonego systemu pomocy było, aby poszkodowany weteran nie czuł się wyrzucony na margines. Może więc liczyć nie tylko na rentę, lecz także, w zależności od swoich zdolności psychofizycznych, na pomoc w znalezieniu zatrudnienia, dofinansowaniu kształcenia, także na dodatkowy urlop, jeśli pracuje. To dla wielu, oprócz pakietu usług zdrowotnych, dość istotne czynniki pozwalające powrócić do normalnego funkcjonowania w społeczeństwie.

Jest Pan jednym ze współautorów ustawy. Czy przy pracach nad nowym aktem prawnym czerpalicie z doświadczeń innych państw?

W zasadzie była to wypadkowa funkcjonujących systemów innych państw oraz naszych misyjnych doświadczeń. Trudno byłoby przełożyć na polski grunt rozwiązania z innego kraju, gdyż każde państwo ma własne uwarunkowania wynikające w dużej mierze z obowiązującego systemu prawnego. W USA na przykład działa 300-osobowy Departament Weteranów, ale tam jest dużo większa liczba żołnierzy bio-

ających udział w misjach. Przy tworzeniu polskiego systemu musieliśmy opierać się na naszym prawodawstwie i dopasować nowe rozwiązania do konkretnych aktów prawnych, w tym do konstytucji.

Czy, Pana zdaniem, nowe przepisy uwzględniają wszystkie ważne dla weteranów kwestie? Inaczej mówiąc: czy oferują wszystkie możliwe formy pomocy?

Z pewnością form pomocy mogliśmy wymyślić jeszcze wiele, a dodatkowo zwiększyć stawki już należnych świadczeń. Przy jakichkolwiek rozwiązaniach musimy zawsze brać pod uwagę możliwości budżetowe. Być może w przyszłości będą wprowadzone dodatkowe uprawnienia. Na pewno resort obrony jest w tej kwestii otwarty. Z drugiej jednak strony to, co oferujemy weteranom dzisiaj, wynika z finansów, jakimi dysponujemy.

Ustawa obowiązuje od 30 marca 2012 roku. Czy można pokusić się już o pierwsze wnioski z jej funkcjonowania?

Takie przepisy mamy w Polsce po raz pierwszy. Dlatego bardzo uważnie musimy obserwować, jak funkcjonują one w praktyce. Być może za pewien czas okaże się, że ustawa ma jakieś wymagające naprawy mankamenty, że czegoś w niej brakuje, że coś można jeszcze poprawić. Dużo będzie też zależało od wyzwań, jakie będzie niosła ze sobą rzeczywistość. Już dziś wiemy, że mogą pojawić się problemy z przyznawaniem statusu weterana [odbywa się w trybie postępowania administracyjnego – przyp. PG]. Aby go otrzymać, należy przedstawić mnóstwo dokumentów, a wielu misjonarzy, zwłaszcza tych, którzy wyjeżdżali w latach 70. i 80., może mieć duże kłopoty ze zgromadzeniem potrzebnej dokumentacji. Za interesowanie jest jednak ogromne, dziennie wpływa do nas od 60 do 120 wniosków o przyznanie statusu weterana. Każdy z nich jest przez nas weryfikowany.

Czy możemy już mówić o definitywnym zakończeniu prac nad przepisami dla weteranów?

Nasza ustawa, szczególnie w części dotyczącej świadczeń zdrowotnych, jest powiązana z innymi powszechnymi aktami prawnymi. Na tym etapie większość zmian może wynikać z tego, że zmieniać się będą przepisy powszechne.

Czy ustawa spełniła oczekiwania weteranów?

Mamy pełną świadomość, że to, co w ustawie zawarliśmy, musiało być zbilansowane z możliwościami budżetowymi. Nasze pakiety socjalne dla weteranów nie odbiegają od rozwiązań przyjętych w innych państwach. Wiem, że również sami zainteresowani są usatysfakcjonowani ostatecznym kształtem ustawy. Wielu z nich czynnie uczestniczyło w pracach nad przepisami, zaproponowało wiele zmian. Sporo kwot zapisanych w projekcie rządowym jako kwoty sztywne zgodnie z ich postulatami zmieniło się w kwoty elastyczne.



BYĆ MOŻE ZA PEWEN CZAS OKAŻE SIĘ, ŻE USTAWA MA JAKIEŚ WYMAGAJĄCE NAPRAWY MANKAMENTY. DUŻO BĘDZIE TEŻ ZALEŻAŁO OD WYZWAŃ, JAKIE BĘDZIE NIOSŁA ZE SOBĄ RZECZYWISTOŚĆ.

Nie obawia się Pan, że nowe przepisy wywołają kolejne fale oburzenia wśród tych, którzy uważają, że wojsko ma zbyt wiele przywilejów?

Jestem przeciwnikiem używania słowa „przywilej”. Zdecydowanie bardziej w tym przypadku pasuje termin „uprawnienie”, które z założenia z czegoś wynika. Przecież żołnierz wyjeżdżający na misję nie naraża się dla siebie, dla swojego prywatnego celu, tylko jedzie, by wykonywać zadania powierzone mu przez przełożonych. Jeśli w wyniku wykonywania tych zadań zostanie poszkodowany, to powinnością państwa jest udzielenie mu pomocy w takim stopniu, by mógł normalnie funkcjonować w społeczeństwie. ■

WIZYTÓWKA

WIZYTÓWKA

Pułkownik Sławomir Filipczak jest dyrektorem Departamentu Spraw Socjalnych MON.



Dokument weterana

W ciągu dwóch pierwszych tygodni Biuro Ewidencji Osobowej Wojska Polskiego wydrukowało ponad 200 legitymacji weterana.

■ ANNA DĄBROWSKA

Uruchomienie tego procesu było możliwe dzięki terminowemu wydaniu rozporządzenia ministra obrony narodowej z 16 lutego 2012 roku w sprawie wzoru legitymacji weterana i weterana poszkodowanego oraz trybu ich wydania, wymiany lub zwrotu (DzU z 2012 r., poz. 229).

Zamówienie na legitymację potwierdzającą przyznany przez ministra obrony status weterana lub we-

terana poszkodowanego trafia – wraz z niezbędnymi danymi – w postaci pliku elektronicznego z Departamentu Spraw Socjalnych do Biura Ewidencji Osobowej Wojska Polskiego. Wygląd dokumentu reguluje rozporządzenie. „Autorski projekt graficzny legitymacji powstał przy współpracy z Departamentem Spraw Socjalnych w naszym biurze”, informuje podpułkownik **Daniel Jaroszewski**, który odpowiada za



PIERWSZE
LEGITYMACJE
POWSTAŁY
15 MAJA 2012 ROKU.

wsparcie informatyczne i który opracował też informatyczny proces produkcji legitymacji.

Dokument jest wykonany z plastiku PVC o standardowej wielkości 54 milimetry na 86 milimetrów. Jest to rozmiar zgodny z wzorami wszystkich plastikowych dokumentów czy kart płatniczych. Legitymacja zawiera imię i nazwisko osoby uprawnionej i jej numer PESEL. Na awersie widnieje wizerunek orła według wzoru ustalonego dla godła Rzeczypospolitej Polskiej oraz są napisy po polsku i angielsku: Rzeczpospolita Polska, Ministerstwo Obrony Narodowej. Na rewersie – nazwa organu wydającego i data wydania. Legitymacje weterana i weterana poszkodowanego różnią się kolorystyką – pierwsza jest zielono-żółta, druga jasnoniebieska.

Dokument jest zabezpieczony na kilka sposobów. Jeden z nich to cieniowane tło z naniesionymi krzywymi liniami – gilozami. „Gdyby ktoś chciał podrobić legitymację, będzie miał problem z wydrukowaniem takich małych elementów w dobrej jakości”, tłumaczy podpułkownik **Jaroszewski**. Innym elementem jest mikrodruk, czyli napisy wykonane bardzo małą czcionką, którą można otrzymać tylko za pomocą specjalnych drukarek. Kolejne zabezpieczenie to naklejany na kartę hologram z wygrawerowanym napisem MON. Na legitymacji nie ma zdjęcia osoby uprawnionej, dlatego jest ona ważna wyłącznie z dokumentem tożsamości. „Był to kompromis

między jakością zabezpieczeń a ceną”, wyjaśnia podpułkownik **Maciej Miśkowicz**, szef Wydziału Kart i Tabliczek Tożsamości Biura Ewidencji Osobowej Wojska Polskiego.

Plastikowe blankiety z kolorowym tłem i podstawowymi napisami wykonanymi drukiem offsetowym powstają w firmie, która wygrała przetarg ogłoszony przez resort obrony. „Drukowanie u nas kolorów i napisów wyszłoby znacznie drożej i jakość też byłaby gorsza”, mówi podpułkownik **Jaroszewski**. Do biura przychodzą więc gotowe blankiety, które są tutaj personalizowane. „Na blankiecie drukujemy numer legitymacji, dane weterana, numer PESEL, a na koniec ręcznie naklejamy hologram”, wylicza podpułkownik **Miśkowicz**. Technologia druku to termosublumacja. Polega ona na wtopieniu czarnego barwnika zawartego w folii w plastik karty. Dzięki temu druk jest trwały. Za techniczne wykonanie legitymacji odpowiada w biurze **Hanna Krysztofiak**.

Pierwsze legitymacje powstały w biurze 15 maja 2012 roku, a do końca miesiąca wydrukowano ich ponad 200, w tym 11 legitymacji weterana poszkodowanego. Do tego czasu biuro otrzymało zamówienia w trzech transzach i każde z nich zrealizowało w dwa dni. „Czynnością, która zabiera najwięcej czasu, jest naklejanie hologramów. Do tego dochodzi jeszcze czas potrzebny na przesłanie dokumentów pocztą”, mówi szef Wydziału Kart i Tabliczek Tożsamości. ■



CZESŁAW PARKA, prezes Fundacji Pomocy Poszkodowanym w Wojskowych Operacjach Pokojowych poza Granicami Polski oraz Ich Rodzinom „Servi Pacis”

Służymy pokojowi

Dziesięciu pułkowników, dwóch generałów i dwóch cywilów założyło fundację wspierającą poszkodowanych żołnierzy i ich rodziny.

Fundacja Pomocy Poszkodowanym w Wojskowych Operacjach Pokojowych poza Granicami Polski oraz Ich Rodzinom „Servi Pacis” została powołana w maju 2004 roku przez grupę byłych uczestników misji pokojowych. Obecnie jej prezesem jest pułkownik w stanie spoczynku **Czesław Parka**.

„Gdy żołnierze poszkodowani podczas misji kończyli służbę i po orzeczeniu komisji wojskowej szli na rentę, odczuwali brak opieki ze strony wojska. Prosiłi o pomoc swoich dowódców, ale ci mieli związane ręce, bo przepisy nie pozwalały na takie wsparcie. Nasza fundacja pomaga tym żołnierzom oraz ich rodzinom”, wyjaśnia Jerzy Bielecki, były prezes Zarządu Fundacji Pomocy Poszkodowanym w Wojskowych Operacjach Pokojowych poza Granicami Polski oraz Ich Rodzinom „Servi Pacis”.

Od początku działalności fundacja wydała na taką pomoc kilkaset tysięcy złotych. Udziela zapomóg na remont domu, aby dostosować go do potrzeb inwalidy wojennego, na zakup protez i wózków inwalidzkich, kupuje leki, za które nie płaci NFZ, przyznaje stypendia dla dzieci, których ojciec zginął lub został inwalidą, dopłaca dzieciom do wakacji, pomaga też rodzicom żołnierzy, którzy zginęli podczas misji.

W pierwszym roku działalności fundacja wsparła sześć osób, w 2011 roku przyznała 41 półrocznych stypendiów dla dzieci poległych i poszkodowanych żołnierzy, wysłała 70 paczek świąteczno-noworocznych, zrefundowała koszty leczenia w Wojskowym Instytucie Medycznym rannej w trakcie działań w Afganistanie Sultanjan Bibi Hanifa, a także otworzyła konto, na którym gromadzi środki na leczenie i kształcenie niepełnosprawnego **Mariusza Buka**, syna poległego w katastrofie pod Smoleńskiem generała **Tadeusza Buka**.

„Nasza działalność była ukierunkowana przede wszystkim na pomoc poszkodowanym oraz poszukiwanie darczyńców, a także rozpowszechnianie zasad i form działalności fundacji w szeregach Wojska Polskiego oraz poza wojskiem”, mówi były prezes fundacji pułkownik w stanie spoczynku **Stanisław Malinowski**.

Jak twierdzą członkowie zarządu, zainteresowanie działalnością fundacji ze strony dowódców polskich kontyngentów wojskowych oraz dowódców jednostek wojskowych w kraju jest niewielkie. Ciężko zdobywać fundusze, szczególnie w kryzysie, gdy zakłady pracy ograniczają wydatki i stają się mniej hojne. ■



ul. Królewska 1, 00-909 Warszawa, tel./faks 22 687 94 56
servi.pacis@wp.mil.pl, www.servipacis.pl



TOMASZ KLOC, prezes
Stowarzyszenia Rannych
i Poszkodowanych w Misjach
poza Granicami Kraju

W grupie siła

Głos weteranów jest lepiej słyszalny,
gdy występują razem.

Pomysł powołania Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju narodził się w 2007 roku, gdy grupa żołnierzy – uczestników misji spotkała się z ministrem obrony narodowej i dowódcą Wojsk Lądowych. Żołnierze i pracownicy cywilni, którzy – służąc poza granicami państwa w składzie polskich kontyngentów wojskowych – zostali ranni lub poszkodowani, postanowili utworzyć organizację pozarządową. Stowarzyszenie zrzesza weteranów rannych i poszkodowanych pozostających w służbie, będących w rezerwie oraz pracowników wojska. W kwietniu 2009 roku stowarzyszenie z siedzibą w Szczecinie zostało zarejestrowane, w lipcu uzyskało status organizacji pożytku publicznego. Dziś liczy ponad 120 członków.

Jak mówią członkowie zarządu stowarzyszenia, głównym jego celem jest udzielanie pomocy rannym żołnierzom oraz w coraz większym stopniu ich rodzinom. Organizacja przyznaje zapomogi, ale na finansowe wsparcie mogą liczyć osoby w szczególnie trudnej sytuacji, ponieważ priorytetem jest objęcie opieką rodzin rannych żołnierzy i ich społeczna aktywizacja. Największym sukcesem, w którym ma także

udział stowarzyszenie, jest przyjęcie przez Sejm RP ustawy o weteranach działań poza granicami państwa. Przyznaje ona uczestnikom misji pokojowych wiele uprawnień, na które od dawna czekali. Po raz kolejny okazało się, że w grupie jest siła, że razem można więcej, bo wtedy głos weteranów jest lepiej słyszalny.

Umowa o współpracy z MON pozwala realizować różne programy i imprezy. Członkowie stowarzyszenia chcieliby zmienić nastawienie społeczeństwa do żołnierzy biorących udział w misjach zagranicznych. Temu celowi służył zorganizowany w Szczecinie w 2011 roku koncert „Pamięci poległym” oraz tegoroczny rajd rowerowy, którego uczestnicy przejechali kilkaset kilometrów, aby wspólnie świętować w Warszawie Dzień Weterana.

Z okazji obchodzonego w tym roku po raz pierwszy Dnia Weterana Działań poza Granicami Państwa stowarzyszenie dostało sztandar, a pierwsi „misjonarze” – młodszy chorąży sztabowy w stanie spoczynku **Tomasz Kloc**, plutonowy **Paweł Śliżak** i starszy szeregowy **Krzysztof Tondel** – otrzymali wojskowe odznaki „Za Rany i Kontuzje”. ■



ul. Wawrzyniaka 5, 70-393 Szczecin, tel. kom. 501 164 947
zarzad@stowarzyszenierannych.pl, www.stowarzyszenierannych.pl



MAŁGORZATA MURKOWSKA,
prezes Zarządu Stowarzyszenia
Rodzin Poległych Żołnierzy
„Pamięć i Przyszłość”

Rodziny pod parasolem

Rodziny żołnierzy, którzy zginęli w misjach poza granicami kraju, założyły stowarzyszenie.

Na spotkanie założycielskie przyjechało do Warszawy 17 osób (wymagana prawem liczba osób, które mogą zawiązać taką organizację, wynosi 15). Prezesem Zarządu Stowarzyszenia Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość” z siedzibą w Elblągu została **Małgorzata Murkowska**, jej córka, siedemnastoletnia Laura, występuje jako rzeczniczka organizacji.

Mąż Małgorzaty, starszy sierżant **Tomasz Murkowski**, służył w 13 Elbląskim Pułku Przeciwlotniczym. Po raz pierwszy na misję do Iraku wyjechał z trzecią zmianą Polskiego Kontyngentu Wojskowego (12 lipca 2004 r. – 13 stycznia 2005 r.). Rok później (27 lipca) wyjechał tam po raz kolejny. Zginął 11 listopada 2006 roku w okolicach Al Kut, gdy terroryści zaatakowali konwój powracający do bazy Delta po rozminowaniu starych składów broni i amunicji. Miał 30 lat.

Do dziś w misjach w Iraku i Afganistanie życie straciło kilkudziesięciu żołnierzy. Ich bliskich, a także rodziny ofiar katastrofy samolotu C-295, który w styczniu 2008 roku rozbił się pod Mirosławcem, ma skupiać Stowarzyszenie Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość”. Niczym parasol ma ono objąć ochroną rodziny poległych żołnierzy, aby, jak

mówi **Małgorzata Murkowska**, „wzajemnie sobie pomagać, bo wspólnie można wiele osiągnąć”.

Zanim minister obrony narodowej **Tomasz Siemoniak** podjął decyzję, aby wypłacić wszystkim członkom rodzin poległych po 100 tysięcy złotych za doświadczenia oraz odszkodowania do 150 tysięcy złotych, przez kilka miesięcy trwały dyskusje, spotkania z prawnikami i pełnomocnikami rodzin. Przez ten czas rodziny zdążyły się bliżej poznać, zawiązały się przyjaźnie. Okazało się, że nie wszystkie wdowy dostały renty wojskowe po śmierci mężów. Często wsparcia wymagali także rodzice poległych, gdy po śmierci syna znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej.

Stowarzyszenie Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość” ma ambitne plany. Chce się zajmować, między innymi, poradnictwem prawnym, pomocą psychologiczną, wsparciem dzieci poległych żołnierzy, a także ich rodziców, bo ci często borykają się z problemami zdrowotnymi. Środki na tę działalność mają pochodzić ze składek członkowskich. Organizacja liczy także na wsparcie ministerstwa, będzie się również ubiegać o dotacje z Unii Europejskiej.

„Zamierzamy skoncentrować się na dzieciach, wdowach i rodzicach poległych żołnierzy”, deklaruje **Małgorzata Murkowska**. ■



www.pamiecpzyszlosc.pl
rzecznik prasowy: 698 826 548



STANISŁAW WOŹNIAK,
prezes Stowarzyszenia
Kombatantów Misji
Pokojoych ONZ

Udana integracja

Stowarzyszenie skupia nie tylko uczestników misji pokojowych i stabilizacyjnych, lecz także sympatyków.

W październiku 1998 roku w zebraniu grupy założycielskiej wzięło udział 55 uczestników różnych misji pokojowych. Rok później odbył się I Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ, a w Bydgoszczy powstało pierwsze koło. Dziś organizacja liczy trzy tysiące członków zgromadzonych w 47 kołach oraz dwa i pół tysiąca sympatyków.

„Nasza działalność opiera się na pracy społecznej i ścisłej kooperacji z MON”, wylicza generał brygady **Stanisław Woźniak**, prezes Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. „Zależy nam na poprawie warunków socjalno-bytowych weteranów oraz ich rodzin. Współpracujemy także z MSZ, MSW, Urzędem do spraw Kombatantów oraz sejmową Komisją Obrony Narodowej. Utrzymujemy robocze kontakty ze Związkiem Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, którzy traktują nas jako swoich kontynuatorów i naturalnych następców”.

Od ponad 13 lat temu powstało stowarzyszenie, jego członkowie nie ustawali w dążeniach, aby przyznać uczestnikom misji pokojowych (żołnierzom, policjantom i specjalistom cywilnym) prawa kombatanckie. W 2012 roku środowisko polskich „peacekeeperów” doczekało się wreszcie ustawy o weteranach działań poza granicami państwa. W pracach nad nią uczest-

nicyli z głosem doradczym przedstawiciele stowarzyszenia. Dziś mówią, że chociaż nie wszystkie ich uwagi i propozycje uwzględniono, został prawnie uregulowany status polskich „misionarzy”.

Za największe osiągnięcie członkowie stowarzyszenia uważają integrację środowiska uczestników misji pokojowych, którzy od 1953 roku w różnych częściach świata służyli pod błękitną flagą. „Staramy się popularyzować udział żołnierzy Wojska Polskiego w misjach zagranicznych wśród młodzieży poprzez spotkania z weteranami, udział w konferencjach popularnonaukowych, organizację wystaw i publikacje”, mówi wiceprezes **Waldemar Wojtan**. Przygotowaną przez stowarzyszenie wystawę o udziale żołnierzy Wojska Polskiego w zagranicznych misjach pokojowych obejrzał prezydent USA **Barack Obama**, gdy podczas wizyty w Polsce odwiedził katedrę Wojska Polskiego.

W tym roku obchodzony 29 maja Międzynarodowy Dzień Uczestników Misji Pokojowych po raz pierwszy został połączony z Dniem Weterana Działań poza Granicami Państwa. Podczas uroczystości stowarzyszenie otrzymało od szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego odznakę honorową i medal pamiątkowy „Kustosa Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego”. ■



Al. Niepodległości 141, 02-570 Warszawa, tel./faks 22 684 24 56
skmponz@wp.mil.pl, www.skmponz.w.interia.pl



JAN KEMPARA,
prezes Związku Polskich
Spadochroniarzy

Podniebni weterani

Głównym celem związku jest integracja środowisk skupiających byłych spadochroniarzy.

W spotkaniu założycielskim 15 maja 1989 roku uczestniczyło 20 byłych spadochroniarzy. Dziś Związek Polskich Spadochroniarzy, którego prezesem jest generał dywizji **Jan Kempara**, zrzesza trzy i pół tysiąca członków w 20 oddziałach w Polsce i jednym w RFN – w Berlinie. Należy także do Federacji Stowarzyszeń Weteranów i Rezerwistów Sił Zbrojnych RP.

Związek Polskich Spadochroniarzy skupia zarówno spadochroniarzy wywodzących się z wojska – głównie żołnierzy rezerwistów służących w jednostkach desantowo-szturmowych, powietrznodesantowych, rozpoznawczych i specjalnych Wojska Polskiego – jak i ze środowiska cywilnego. Są wśród nich weterani i kombataneci walk na frontach drugiej wojny światowej, kadra, żołnierze i rezerwiści służący w 6 Pomorskiej Dywizji Powietrznodesantowej, 6 Brygadzie Powietrznodesantowej, 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej, 1 Pułku Specjalnym Komandosów i w wielu innych jednostkach rozpoznawczych i specjalnych Sił Zbrojnych RP.

Wielu członków związku to weterani i uczestnicy misji pokojowych, stabilizacyjnych i ratowniczych. Co czwarty–piąty spadochroniarz będący członkiem związku spełnia ustawowe kryteria przynależności do rodziny weteranów. Na przykład: II Oddział Związku Polskich Spadochroniarzy w Krakowie, kolebka woj-

skowego spadochroniarstwa, liczy 731 członków, w tym 165 weteranów.

„Teraz, gdy mamy ustawę o weteranach działań poza granicami państwa, w sposób systemowy można pomagać tym osobom, które nasze państwo wysłało w różne miejsca świata, by tam nieśli pomoc, stabilizację i pokój”, mówi sekretarz generalny Związku Polskich Spadochroniarzy pułkownik w stanie spoczynku **Wiesław Iwański**.

Nie zmieniły się ustalone w 1989 roku cele związku: integracja wszystkich spadochroniarzy, kultywowanie tradycji polskiego spadochroniarstwa, troska o miejsca pamięci narodowej związane z bojowym, szkoleniowym i misyjnym spadochroniarskim szlakiem jednostek Wojska Polskiego oraz moralne i materialne wspieranie potrzebujących spadochroniarzy.

„Tegoroczne uroczystości Dnia Weterana były dla nas oficjalnym wyrazem uznania zasług, doceniania upowszechniania wiedzy o żołnierskim wysiłku w umacnianiu pokoju na świecie. Dla poszkodowanych jest to znak, że Polska dba o swoich żołnierzy, którzy w różnych częściach świata oddawali w jej imieniu życie lub tracili zdrowie”, dodaje prezes II Oddziału Związku Polskich Spadochroniarzy w Krakowie major w stanie spoczynku **Jerzy Trojanowski**. ■



03-446 Warszawa, ul. 11 Listopada 17/19,
blok 1, tel./faks 22 818 18 01, tel./faks 22 687 22 88, e-mail: zgzsps@neostrada.pl



JAN SKOŚKIEWICZ,
prezes Zarządu
Stowarzyszenia Żandarmerii
Wojskowej „Żandarm”

Proobronne więzy

Od powstania Żandarmerii Wojskowej w 1990 roku na misjach poza granicami kraju przebywało blisko 3200 żołnierzy tej formacji.

Nie dzielimy swoich członków na lepszych i gorszych. Wszyscy byliśmy żołnierzami i to nas łączy”, mówi pułkownik w stanie spoczynku **Jan Skośkiewicz**, prezes Zarządu Stowarzyszenia Żandarmerii Wojskowej „Żandarm”.

Od powstania Żandarmerii Wojskowej w 1990 roku na misjach poza granicami kraju przebywało (i przebywa) łącznie prawie 3200 żołnierzy tej formacji. Pełnili służbę w Iraku, Syrii, Libanie, Czadzie oraz Demokratycznej Republice Konga. Obecnie służą w Afganistanie, Bośni i Hercegowinie oraz Kosowie. Zapobiegają przestępstwom i wykroczeniom, ścigają ich sprawców, konwojują transporty, szkolą miejscowych funkcjonariuszy. Na mocy ustawy mogą teraz ubiegać się o status weterana.

„Z okazji Dnia Weterana w jednostkach Żandarmerii Wojskowej zostały zorganizowane uroczyste zbiórki, a żołnierze naszej formacji zabezpieczali prewencyjnie obchody tego dnia z udziałem byłych i obecnie służących żołnierzy Wojska Polskiego”, mówi podpułkownik **Marcin Wiącek**, rzecznik prasowy komendanta głównego ŻW.

Przy wszystkich oddziałach i wydziałach Żandarmerii Wojskowej działają koła regionalne Stowarzyszenia „Żandarm”. Jest ich dwanaście. Zrzeszają ponad 320

członków, w tym także kilkunastu honorowych. Pomysł powołania takiej organizacji narodził się wiosną 2005 roku. W styczniu 2006 roku stowarzyszenie zostało zarejestrowane w Sądzie Rejonowym dla m.st. Warszawy.

Członkowie stowarzyszenia współpracują z Żandarmerią Wojskową i bardzo cenią sobie jej pomoc oraz opiekę w realizacji zadań statutowych. „Pozwala to na konsolidację środowiska, zacieśnianie więzów koleżeńskich między młodym i starszym pokoleniem żandarmów, a w razie potrzeby udzielanie pomocy kolegom, którzy tego potrzebują”, wyjaśnia pułkownik **Jan Skośkiewicz**.

Stowarzyszenie stara się upowszechniać wiedzę o żandarmerii, działać na rzecz integracji tego środowiska oraz kultywować tradycje pokoleń żandarmów. „Jako organizacja pozarządowa podejmujemy także działania o charakterze proobronnym, na rzecz krzewienia idei patriotycznych wśród młodego pokolenia. Cały czas się rozwijamy. Przymierzamy się do nowych przedsięwzięć na rzecz naszych członków”, dodaje pułkownik **Jan Skośkiewicz**. Do takich nowych przedsięwzięć, które zacieśniają przyjaźń wśród członków stowarzyszenia i ich rodzin, należą podróże szkoleniowo-poznawcze ujęte w dwa cykle: szlakiem miejsc pamięci narodowej oraz szlakiem parków narodowych. ■



ul. Ostrogoża 35, 01-163 Warszawa, sto_zandarm@wp.pl,
tel. +48 22 685 71 85, +48 72 494 01 56, Fax +48 22 685 73 25



ADAM RĘBACZ,
prezes Związku Żołnierzy
Wojska Polskiego

Na wielu frontach

Co szósty członek Związku Żołnierzy Wojska Polskiego jest weteranem.

Działający od 31 lat Związek Żołnierzy Wojska Polskiego (dawniej Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego) jest stowarzyszeniem samorządowym. Ma status organizacji pożytku publicznego. Zrzesza ponad 15 tysięcy członków, w tym około 2,5 tysiąca weteranów. Prezesem jest generał dywizji w stanie spoczynku **Adam Rębacz**.

„Skupiamy w naszych szeregach wielu weteranów, których czyny stanowią bogatą skarbnicę przykładów bohaterstwa”, mówi pułkownik w stanie spoczynku **Miłosz Biały**, rzecznik prasowy związku. „Z tej skarbnicy muszą czerpać kolejne pokolenia w służbie ojczyźnie i narodowi”.

Związek należy do Europejskiej Organizacji Związków Żołnierzy (EUROMIL), która zrzesza europejskie związki żołnierzy i wojskowe organizacje przedstawicielskie, a także do Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP. Wydaje własne czasopismo „Głos Weterana i Rezerwisty”, ma także społecznościowe portale internetowe: www.zzwp.pl oraz www.gwir.pl.

Dzięki prowadzonej na wielu polach działalności związkowej udaje się utrzymywać więzi między byłymi

żołnierzami zawodowymi i oficerami rezerwy a macierzystymi jednostkami, propagować tradycje i historię oręża polskiego, jak również organizować pomoc dla potrzebujących emerytów i rencistów wojskowych oraz ich rodzin. Tym celom służą między innymi organizowane przez zarząd główny, zarządy wojewódzkie i rejonowe oraz poszczególnie koła spotkania kombatantów i weteranów – uczestników walk na wszystkich wojennych frontach.

Związek troszczy się również o wdowy po żołnierzach zawodowych. Zła sytuacja materialna wielu emerytów i rencistów była powodem powołania Fundacji Pomocy Emerytom i Rencistom Wojskowym. Chodzi o to, by w trudnych sytuacjach życiowych służyć potrzebującym doraźną pomocą finansową.

„Przyjęcie Polski do Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego wpłynęło na wyodrębnienie w 2000 roku nowej dziedziny naszej działalności – proobronnej”, dodaje pułkownik **Miłosz Biały**. „Na pierwszy plan wysuwamy troskę o obronność kraju, w tym o sprawną i dobrze uzbrojoną armię. Popularyzujemy także współczesne wojsko, kształtujemy, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, poczucie patriotyzmu i umiłowania ojczyzny”. ■



ul. 11 Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, tel. +48 (22) 687 24 69 do 74,
fax./tel. +48 (22) 687 24 70, e-mail: zzwp@op.pl, <http://www.zzwp.pl>

NAHELMOWY SYSTEM WYŚWIETLANIA PARAMETRÓW LOTU

DLA ZWIĘKSZENIA BEZPIECZEŃSTWA LOTÓW
I EFEKTYWNOŚCI WYKONYWANYCH ZADAŃ



NAV

BCcr 1013/780.0

Dis 120

GS 230

Ete 01:30:30

SAT +20

15:10:00

R 100

INVN 78%

NSL 86%

NSP 86%



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

01-494 Warszawa, ul. Księcia Bolesława 6

tel.: 22 685 10 13, faks: 22 836 44 71

www.itwl.pl

e-mail: poczta@itwl.pl

PRODUKT OPRACOWANY WSPÓLNIE
Z PRZEMYSŁOWYM CENTRUM OPTYKI



W dobrych rękach

UL. SZASERÓW 128



KAROLINA PRYMLEWICZ

1.

WIM

Wojskowy Instytut Medyczny w Warszawie awansował do rangi najważniejszego w siłach zbrojnych ośrodka koordynującego opiekę medyczną żołnierzy ewakuowanych i powracających z misji.



info:

Więcej informacji można znaleźć na stronie: www.wim.mil.pl

telefon:  z traumą psychiczną. Pacjentów, którzy trafili do naszej placówki bezpo-

22 681 76 66

22 810 80 89

Procedury hospitalizacji w Wojskowym Instytucie Medycznym (WIM) żołnierzy ewakuowanych z misji lub wracających z zagranicznej służby ułatwia i porządkuje system nadzoru medycznego nad weteranami. Wprowadzone rozwiązania mają umożliwić zapewnienie najbardziej profesjonalnych warunków leczenia urazów fizycznych oraz psychicznych w szpitalu wojskowym, który ma doświadczenie w opiece nad pacjentami z urazami wojennymi oraz będącymi w stresie pourazowym.

Żołnierze, którzy są transportowani do kraju bezpośrednio z Afganistanu czy Kosowa albo ewakuowani z bazy Ramstein w Niemczech trafiają do WIM, gdzie opiekuje się nimi specjalny zespół lekarzy i pielęgniarek.

W instytucie utworzono stanowisko koordynatora do spraw weteranów. Jego zadaniami są reagowanie na potrzeby pacjentów dotyczące bieżącej opieki szpitalnej, pomoc w rozwiązywaniu problemów logistycznych, a także doskonalenie sposobów opieki nad żołnierzami poszkodowanymi na polu walki.

„Uważamy, że żołnierz, który naraża życie dla Rzeczypospolitej, powinien mieć dodatkowe uprawnienia”, mówi **Urszula Flis**, koordynator do spraw weteranów w WIM. „Dlatego weteranów traktujemy priorytetowo. Powstał specjalny zespół opiekujący się nimi, ułatwiamy kontakt z lekarzami specjalistami czy umożliwiamy hospitalizację w instytucie. W ostatnim roku hospitalizowaliśmy 405 weteranów poszkodowanych fizycznie oraz z traumą psychiczną. Pacjentów, którzy trafili do naszej placówki bezpośrednio po misji, w 2011 roku było 45. W tym roku przyjęliśmy do szpitala już 16 żołnierzy, którzy wrócili z Afganistanu czy Kosowa”.

Każdy trafiający do szpitalnego oddziału ratunkowego WIM pacjent ma przydzieloną pielęgniarkę, która podąża za nim, nawet jeśli lekarze podejmą decyzję o hospitalizacji w innej klinice. Niektórzy żołnierze mogą mieć kłopoty z zaakceptowaniem szpitalnej rzeczywistości. Są przyzwyczajeni do pola walki, działania w stresie. Tymczasem w szpitalu lekarze starają się go maksymalnie zminimalizować, by w jak najszybszym czasie profesjonalnie pomóc pacjentowi.

W pierwszej kolejności weteranami zajmują się: Klinika Ortopedii i Traumatologii, Klinika Chirurgii Plastycznej i Rekonstrukcyjnej, a także inne placówki, które pomagają w leczeniu pacjentów w zależności od problemów, z jakimi trafiają oni do WIM. Pacjenci badani są również przez psychiatrę lub psychologa, by sprawdzić, czy nie mają objawów stresu bojowego.

„Zdecydowaliśmy się na opiekę medyczną weteranów z dwóch powodów. Przede wszystkim dlatego, że jako instytut jednocześnie pełnimy funkcję szpitala klinicznego”, twierdzi pułkownik rezerwy doktor nauk medycznych **Piotr Dąbrowiecki**, rzecznik prasowy WIM. Doświadczenia, które lekarze WIM zdobywają w czasie leczenia weteranów, wykorzystują jednocześnie w dydaktyce – uczą innych medyków zasad opieki nad pacjentami z różnego rodzaju urazami pola walki.

„W tym celu w WIM powstał Zakład Medycyny Pola Walki”, zauważa jego kierownik podpułkownik lekarz **Robert Brzozowski**. „Takiego ośrodka nie ma nigdzie w Polsce. Staramy się nie tylko pomóc doraźnie żołnierzom, którzy ulegli wypadkowi lub zostali zranieni w walce, lecz także przewidzieć, na jakie urazy będą oni najczęściej narażeni na misji i jak się przed nimi zabezpieczyć. Sztuką jest profesjonalnie wspierać poszkodowanych po ewakuacji, ale jeszcze większą – pomóc kompleksowo pacjentowi, kiedy pododdział walczy, jest pod ostrzałem, ponosi straty”.

Wiedzę o najskuteczniejszych sposobach niesienia pomocy medycznej żołnierzom w walce przekazują lekarzom wojskowym, którzy przygotowują się do wyjazdu na misję. Medycyny pola walki nie uczą teoretycy. Kierownik zespołu i jego członkowie byli na misji. Znają specyfikę działań w Afganistanie, wiedzą, jakich urazów najczęściej doznaje się w walce, doświadczyli w praktyce, na czym polega specyfika pomocy medycznej żołnierzom poszkodowanym w akcji oraz ludności cywilnej. Dzieli się tą wiedzą z lekarzami wyjeżdżającymi na misję. Obecnie już po raz trzeci organizują dla nich w WIM specjalistyczny kurs.

„Podczas szkoleń organizowanych przez WIM lekarze poznają specyfikę współczesnego pola walki”, zauważa generał brygady doktor habilitowany nauk medycznych **Grzegorz Gierelak**, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie. „Uczą się także prawidłowej organizacji opieki medycznej, co sprawia, że ranni żołnierze – z urazami i po postrzałach – szybciej wracają do zdrowia”. (WK) ■



WIM

WIM jako instytut jednocześnie pełni funkcję szpitala klinicznego.

Zaufanie i empatia

Z GRZEGORZEM GIELERAKIEM o nowatorskich programach opieki nad weteranami rozmawia WŁODZIMIERZ KALETĄ

W minionych latach opieka medyczna nad żołnierzami pełniącymi służbę poza granicami kraju pozostawała wiele do życzenia. Co zmieniło się dzięki instytutowi?

Wstępne wnioski z oceny opieki medycznej nad weteranami pokazały, że zastosowanie wobec tej grupy chorych metod praktykowanych na co dzień nie przynosi spodziewanych efektów. Już podczas hospitalizacji pierwszych rannych i poszkodowanych w misjach okazało się, że zbudowanie relacji pacjent – personel medyczny wymaga mieszanki szczególnie rodzaju: zaufania i empatii.

Jakie są najważniejsze zasady systemu opieki nad weteranami w WIM?

Zaczęliśmy go tworzyć w 2010 roku. Rozpoczęliśmy od szkolenia personelu. WIM podjął się koordynacji indywidualnej opieki pielęgniarskiej nad weteranami hospitalizowanymi w instytucie. Kierownik Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego, pełniący funkcję konsultanta wojskowej służby zdrowia w dziedzinie psychiatrii, uczestniczył w przygotowaniu „Programu osłony psychologicznej uczestników misji poza granicami kraju oraz członków ich rodzin”, wprowadzonego w życie pod koniec lipca 2010 roku. W 2011 roku powołano w WIM pełnomocnika dyrektora do spraw weteranów. Asystuje on przy przyjęciu żołnierzy do instytutu, monitoruje na co dzień stan ich zdrowia, ocenia potrzeby logistyczne i społeczne. Utrzymuje łączność z żołnierzami po wypisaniu ze szpitala. Aby poprawić kontakt żołnierzy z rodziną



MAMY AUTORSKIE PROGRAMY POMOCY ŻOŁNIERZOM Z ZABURZENIAMI STRESOWYMI POURAZOWYMI ORAZ ADAPTACYJNYMI

oraz kolegami, wdrożyliśmy projekt „Blisko rodziny i przyjaciół – informatyka i łączność”.

Czy żołnierze po powrocie z misji mogą liczyć na pomoc psychologiczną w WIM?

Żołnierze, zwłaszcza weterani PKW hospitalizowani w WIM, mogą liczyć na specjalistyczną pomoc psychiatryczno-psychologiczną oferowaną przez zespół Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego. Mamy autorskie programy pomocy żołnierzom z zaburzeniami stresowymi pourazowymi, adaptacyjnymi oraz nerwicowymi. O tym, że jakość pomocy psychiatryczno-psychologicznej udzielanej przez WIM jest wysoka, świadczy systematycznie zwiększająca się liczba weteranów hospitalizowanych w klinice. W 2012 roku stanowią oni około

40 procent pacjentów, około 10 procent więcej niż w minionym. Wysokospecjalistyczna pomoc wymaga dużych nakładów sił i środków finansowych ze strony WIM, przy nikłej refundacji tych świadczeń przez NFZ. Te działania traktowane są przez dyrekcję WIM jako element misji instytutu. Wykraczają one poza standard opieki medycznej finansowanej ze środków publicznych i wymagają dodatkowego wsparcia. ■

WIZYTÓWKA

Generał brygady doktor habilitowany nauk medycznych Grzegorz Gielera jest absolwentem Wojskowej Akademii Medycznej. Od 2007 roku kieruje Wojskowym Instytutem Medycznym.

Uzdrowisko z historią

PLAC MARIANSKI 7/8



BOGUSŁAW POLITOWSKI

2.

ŁĄDEK-ZDRÓJ

Kiedyś leczyli się tam władcy, teraz kurort służy polskim żołnierzom.



info:

Więcej informacji można znaleźć na stronie: www.23wszur.pl lub w biurze obsługi kuracjusza

telefon:

74 81 17 251

74 81 17 232

74 81 17 310

mail: bok@23wszur.pl

Łądek-Zdrój słynął z leczenia wojskowego już w XVIII wieku. Na kuracji byli tam między innymi król pruski **Fryderyk II** w 1795 roku, a w 1813 roku car **Aleksander I**.

W czasie II wojny światowej uzdrowisko wykorzystywane było przez armię niemiecką, a później przez żołnierzy radzieckich, których przywieszono do Łądku-Zdroju całymi transportami. Dopiero w lipcu 1953 roku Rosjanie przekazali Polakom część obiektów, w których uruchomiono Wojskowy Zespół Sanatoryjny należący do Wojska Polskiego. Od tej pory sanatorium służyło polskim żołnierzom, ich rodzinom i pracownikom wojska. Utworzono tam ośrodek kondycyjny dla pilotów lotnictwa wojskowego, z którego korzystali również lotnicy armii sojusznicych.

Od 2004 roku 23 Wojskowy Szpital Uzdrowiskowo-Rehabilitacyjny w Łądku-Zdroju organizuje turnusy lecznicze dla żołnierzy powracających z misji poza granicami kraju. Na własny koszt mogą w nich uczestniczyć także ich rodziny. 23 WSZUR specjalizuje się w rehabilitacji osób niepełnosprawnych – dysponuje odpowiednio rozbudowaną bazą.

W sierpniu 2010 roku minister obrony narodowej zdecydował, że w 23 Wojskowym Szpitalu Uzdrowiskowo-Rehabilitacyjnym w Łądku-Zdroju powstanie dom weterana (zakład opiekuńczo-leczniczy). Pacjenci mają tam zapewnione leczenie, badania, świadczenia rehabilitacyjne i terapię psychologiczną. Weterani poszkodowani mogą poza kolejnością korzystać także z trzytygodniowych turnusów rehabilitacyjnych. (MKS) ■

Dom spełnionych nadziei

Ze ZDZISŁAWEM PUZIĄ o domu weterana, turnusach rehabilitacyjnych i przywracaniu do zdrowia żołnierzy poszkodowanych w misjach zagranicznych rozmawia BOGUSŁAW POLITOWSKI

Zarzucono nam, że piszemy nieprawdę, bo podobno w Łądku-Zdroju nie ma domu weterana dla uczestników misji poza granicami kraju.

Wyodrębnionej placówki posiadającej własną osobowość prawną istotnie nie ma. Od ponad roku w 23 Wojskowym Szpitalu Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnym (23 WSZUR) w Łądku-Zdroju istnieje natomiast specjalny oddział dla takich pacjentów. Oficjalnie otwarty został 31 marca 2011 roku, ale już miesiąc wcześniej na 21-dniowe turnusy rehabilitacji ogólnoustrojowej przyjechali żołnierze oraz rezerwiści. W ubiegłym roku z naszych usług skorzystało blisko stu weteranów. W tym roku było ich już czterdziestu. Nasz oddział ma status zakładu opiekuńczo-leczniczego (ZOL), jest integralną częścią szpitala i nosi nazwę Dom Weterana.

Trzydziestołóżkowy oddział to chyba trochę za mało w stosunku do potrzeb?

Pracujemy nad powiększeniem placówki. Niedługo rozpocznie się remont następnego budynku, w którym znajdzie się kolejnych czterdzieści łóżek. Nowy obiekt powinien zostać oddany do użytku na początku przyszłego roku. Jeżeli zajdzie taka potrzeba, przygotowujemy kolejnych czterdzieści miejsc, bo mamy taką możliwość. Zaplanowane inwestycje sfinansujemy ze środków własnych oraz resortu obrony, który zagwarantował nam około 4 milionów złotych na ten cel.

Z tych obiektów będą korzystali tylko weterani?

Nie tylko. Mamy podpisaną umowę z MON na dwutygodniowe turnusy profilaktyczno-lecznicze dla wszystkich chętnych żołnierzy, którzy powrócili z misji. Kontrakt zobowiązuje nas do przyjęcia na tych turnusach w tym roku 700 osób. Kolejna umowa, ale już nie z resortem obrony, obliguje nas do organizowania trzytygodniowych turnusów rehabilitacyjnych ogólnodostępnych, z których w razie potrzeby żołnierze weterani mogą korzystać w pierwszej kolejności.

Wszystkie te turnusy finansuje MON?

Dwutygodniowe turnusy profilaktyczno-lecznicze dla chętnych żołnierzy – uczestników misji w całości finansuje Ministerstwo Obrony Narodowej. Żołnierz ponosi tylko opłaty za osoby towarzyszące. Dobowy pobyt jego żony (zakwaterowanie i wyżywienie) kosztuje u nas około 70 złotych, dziecko otrzymuje bonifikatę zależnie od wieku. Rehabilitacja trzytygodniowa opłacana jest w całości przez Narodowy Fundusz Zdrowia bez względu na to, czy korzysta z niej żołnierz, czy osoba cywilna.

Ile zapłacą weterani i weterani poszkodowani za pobyt w swoim domu weterana?

Pobyt w zakładzie opiekuńczo-leczniczym będzie finansowany z trzech źródeł. Pierwszym płatnikiem będzie NFZ. Mamy podpisane niezbędne kontrakty. Drugim źródłem będzie opłata wnoszona przez pen-

sjonariusza; wyniesie ona 70 procent jego emerytury lub renty. Jest to wielkość obowiązująca w każdym zakładzie tego typu na terenie kraju. Brakującą kwotę do pokrycia wszystkich kosztów wypłaci nam MON na podstawie umowy, którą podpiszemy.

Będą pewnie tacy poszkodowani, którzy zechcą przyjechać z opiekunem.

Pomyśleliśmy o tym i dlatego w remontowanym budynku powstaną pokoje dwuosobowe. Zgodnie ze standardami światowymi w dziedzinie opieki nad weteranami poszkodowanymi niepełnosprawni powinni przebywać w zakładach opiekuńczych z osobami bliskimi. Wówczas razem przystosują się do nowego życia. Opiekun poszkodowanego otrzymuje u nas pomoc i wiedzę na temat postępowania z niepełnosprawnym. Zapewniamy również usługi psychologiczne. Zdajemy sobie sprawę, że naszemu pensjonariuszowi często oprócz zabiegów rehabilitacyjnych i leczniczych potrzebne jest wsparcie psychiczne. Naszym zadaniem jest wzmocnić tych ludzi duchowo i przekonać, że mimo ułomności mogą funkcjonować i cieszyć się życiem.

Czy opiekuna będzie stać na długotrwały pobyt w waszej placówce? Ile będzie musiał zapłacić za możliwość przebywania z kimś bliskim, który na misji stracił zdrowie?

Niestety, tego jeszcze nie uzgodniono. Z pewnością nie może to być 70 złotych za dobę, bo wówczas rachunek za miesięczny pobyt opiewałby na około 2 tysiące złotych.

Ta kwota sugeruje najwyższą jakość usług...

O tym mogę zapewnić. Nasza placówka od lat specjalizuje się w rehabilitacji osób niepełnosprawnych. Mamy wykwalifikowaną kadrę medyczną i niezbęd-



SZPITAL MA PODPISANĄ
UMOWĘ Z MON
NA DWUTYGODNIOWE
TURNUSY
DLA WSZYSTKICH
ŻOŁNIERZY,
KTÓRZY
POWRÓCILI
Z MISJI

ne warunki do realizacji tego typu świadczeń. Do dyspozycji pacjentów są basen kąpielowy, sale z urządzeniami do specjalistycznych zabiegów, w tym hydroterapii. Wykonujemy także krioterapię, zarówno całościową, jak i miejscową. Systematycznie wprowadzamy do użycia najnowocześniejszy sprzęt. W tych zakupach wspiera nas Ministerstwo Obrony Narodowej. Nie bez znaczenia dla naszych pacjentów są także malownicze położenie i urok kurortu. Łądek-Zdrój ma wiekowe tradycje sanatoryjne oraz bogate źródła leczniczych wód.

Czego jeszcze brakuje, aby coraz więcej weteranów mogło korzystać z tych wszystkich dobrodziejstw?

Uważam, że nadal wielu uczestników misji zagranicznych, którzy odnieśli obrażenia, urazy i kontuzje, nie wie, że może za darmo lub częściowo odpłatnie skorzystać z naszych usług.

Niedawno dowiedziałem się, że w kolejce do przyjęcia do domu emeryta czekają weterani i weterani poszkodowani na misjach. Przecież ci ludzie powinni starać się o przyjęcie do nas. Jak widać, jeszcze nie do wszystkich weteranów dotarły informacje o naszej placówce i nie każdy wie, że weszła w życie bardzo dobra ustawa. ■

WIZYTÓWKA

Magister inżynier **Zdzisław Puzio** jest absolwentem Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Wyższej Szkoły Zarządzania (kierunek: zarządzanie służbą zdrowia) i Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. 1 września 2003 roku został dyrektorem 23 Wojskowego Szpitala Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnego w Łądku-Zdroju. Od 2004 roku zaangażowany w pomoc żołnierzom powracającym z misji zagranicznych. Współtworzył Dom Weterana w 23 WSzUR.

Indywidualne podejście

Z IRENEUSZEM LELWICEM o urozmaiconej ofercie turnusów rehabilitacyjnych rozmawia ANNA DĄBROWSKA.

Na jakie zabiegi relaksacyjne i lecznicze mogą liczyć w ciechocińskim szpitalu żołnierze przyjeżdżający na turnusy po misjach?

Mają do dyspozycji wszystkie zabiegi, które znajdują się w ofercie. Najczęściej są to kriokomora, masaże lecznicze ręczne i mechaniczne, zabiegi ciepłolecznictwa i borowiny. Dobierane są według indywidualnych wskazań – lekarz ordynuje je po przeprowadzeniu badania, kierując się problemami zdrowotnymi żołnierza. Jeśli żołnierz jest zdrowy, wybierane są zabiegi profilaktyczne i regenerujące. Umowa z resortem obrony gwarantuje żołnierzom po misjach trzy zabiegi leczniczo-rehabilitacyjne dziennie. Oznacza to, że każdego dnia czeka na nich siedem różnych zajęć. Poza zabiegami są to: psychoterapia i zajęcia relaksacyjne z muzykoterapią, trening antystresowy, dostęp do kompleksu basenowego oraz fitness i siłownia. Do tego dochodzą zajęcia kulturalno-oświatowe oraz wycieczki.

Na czym polega trening antystresowy?

Zajęcia prowadzone są przez licencjonowanego psychoterapeutę. Trening uczy żołnierza, jak należy funkcjonować w sytuacji stresu związanego z misją oraz jak wprowadzać poznane techniki antystresowe w życie. Ma to służyć zarówno utrzymaniu zdolności bojowej żołnierza, jak i pomóc mu w funkcjonowaniu po powrocie z misji w swoim środowisku – jednostce i rodzinie.



TRENING
ANTYSTRESOWY
UCZY ŻOŁNIERZA,
JAK FUNKCJONOWAĆ
PO POWROCIE
Z MISJI

Jest to trening grupowy?

Z założenia tak i wtedy w zajęciach biorą też udział rodziny żołnierzy. Jednak często, kiedy jest to konieczne, wzbogacamy trening o techniki indywidualne. Na początku turnusu, w czasie pierwszej rozmowy z podopiecznymi, psycholog ustala dla każdego z nich priorytety treningu.

Kto w czasie zajęć opiekuje się dziećmi?

Co prawda zgodnie z umową z MON nie jesteśmy zobowiązani do opieki nad dziećmi, ale staramy się pomagać. Kiedy rodzice są na terapii, maluchami mogą się zająć, na przykład, pielęgniarki.

Czy planowane są nowe inwestycje przydatne także żołnierzom powracającym z misji?

Kończymy budowę nowego skrzydła mieszkalnego, otwarcie planujemy w lipcu.

Czy na tegoroczne turnusy letnie są jeszcze miejsca? Warto dzwonić do szpitala?

Nawet trzeba. Miejsca są i możemy przyjąć jeszcze sporą grupę żołnierzy po misjach. ■

WIZYTÓWKA

Pułkownik rezerwy lekarz medycyny **Ireneusz Lelwicz** jest absolwentem Wojskowej Akademii Medycznej. Od 18 lat kieruje 22 Wojskowym Szpitalem Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnym Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Ciechocinku.

UL. WOJSKA POLSKIEGO 5



JOANNA JANKOWSKA

Rodzinny wypoczynek

Dwutygodniowe turnusy w 22 Wojskowym Szpitalu Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnym Samodzielnym Publicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej dają możliwość spędzenia czasu z rodziną i przeprowadzenia psychoterapii. Kuracjom proponowane są też zabiegi relaksacyjno-rehabilitacyjne, a osobom wymagającym rehabilitacji leczniczej profesjonalna opieka. Szpital dysponuje kompleksem basenowym z jacuzzi, sztuczną rzeką, sauną fińską, łaźnią rzymską, a także dwuosobową kriokomorą.

Zgodnie z umową z Ministerstwem Obrony Narodowej szpital oferuje żołnierzom po misjach, w ramach turnusu, bezpłatne zakwaterowanie, trzy posiłki dziennie, zajęcia psychologiczne, całodobową, specjalistyczną opiekę lekarsko-pielęgniarską, trzy zabiegi leczniczo-rehabilitacyjne dziennie według indywidualnych wskazań, badania specjalistyczne i laboratoryjne, nieograniczony wstęp do kompleksu basenowego i do fitness klubu, zajęcia relaksacyjne, kulturalno-oświatowe oraz wycieczki.

Specjalną ofertę przygotowano też dla rodzin żołnierzy i osób towarzyszących. Do wyboru są dwa pakiety dla osoby dorosłej i dziecka powyżej dziewięciu lat: podstawowy i promocyjny. W skład pierwszego wchodzi zakwaterowanie w pokoju dwuosobowym, całodzienne wyżywienie, spotkanie z psychologiem, opieka medyczna oraz nieograniczony wstęp do kompleksu basenowego. Koszt to 85 złotych za osobę za dzień w okresie od 2 stycznia do 30 kwietnia oraz od 1 października do 22 grudnia albo 110 złotych między 1 maja a 30 września. Pakiet promocyjny, za który trzeba zapłacić odpowiednio 120 złotych poza sezonem i 150 złotych w sezonie, obejmuje dodatkowo dwa zabiegi leczniczo-rehabilitacyjne, wstęp do fitness klubu oraz – do wyboru – nordic walking, gimnastykę leczniczą w basenie, gimnastykę zespołową lub na przyrządach.

Za pobyt dziecka w wieku 3–9 lat zapłacimy 42 złote dziennie poza sezonem i 52 złote w sezonie. Jeśli natomiast dziecko ma poniżej trzech lat, opłata wynosi 10 złotych dziennie, ale nie uwzględnia ona wyżywienia i osobnego miejsca do spania. (AD) ■

CIECHOCINEK

3.

W wojskowym szpitalu w Ciechocinku dla żołnierzy po misjach organizowane są turnusy leczniczo-profilaktyczne z treningiem antystresowym.



info:

Więcej informacji można znaleźć na stronie:

www.22wszur.pl

lub w dziale obsługi pacjenta

telefon: 54 283 72 50

lub **54 283 72 51,**

mail: i.kacprzak@22wszur.pl.



Leczenie ruchem

Z BERNARDEM SOLECKIM o różnorodnych formach terapii dla żołnierzy rozmawia MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK.

Ilu żołnierzy po powrocie z misji skorzystało z turnusów rehabilitacyjnych?

W ofercie szpitala tego rodzaju turnusy znajdują się już od kilku lat, ale początkowo niewielu żołnierzy korzystało z tej formy rehabilitacji. Myślę, że wynikało to z różnych obaw związanych przede wszystkim z wizytą u psychiatry i psychologa, a tylko oni mogli do nas kierować zainteresowanych „misjonarzy”. Wielu chętnych przyjęliśmy natomiast w 2010 roku – wówczas z turnusów tych skorzystało 111 żołnierzy, w tym 83 z rodzinami. W ubiegłym roku było ich jeszcze więcej – 186 żołnierzy po misjach, w tym 112 z rodzinami.

Czy w tym roku zainteresowanie jest równie duże?

Niestety, nie. Dotychczas przebywało u nas 54 mundurowych, połowa z nich z bliskimi. Jest to charakterystyczne nie tylko dla naszej placówki. Zainteresowanie jest mniejsze, bo mniej jest żołnierzy, którzy po misjach nie korzystali już z podobnej oferty.

Ilu żołnierzy szpital może przyjąć jednorazowo?

Szpital ma 320 łóżek, więc staramy się nie odmawiać żadnemu żołnierzowi po misjach. Jesteśmy elastyczni i dostosowujemy się do ich potrzeb. Zwykle jednak w turnusie uczestniczy kilkanaście osób.

Busko-Zdrój przyciąga niepowtarzalnymi wodami siarczkowymi. Co jest jeszcze wizytówką szpitala?

Od kilku lat nasza placówka ma certyfikat jakości ISO 9001. Specjalizujemy się w kinezyterapii, czyli lecze-



SZPITAL SPECJALIZUJE SIĘ W LECZENIU BÓLÓW KRĘGOSŁUPA I ZMIAN ZWYRODNIENIOWYCH STAWÓW

niu ruchem. Ta forma fizjoterapii jest adresowana głównie do pacjentów z bólami kręgosłupa i zmianami zwyrodnieniowymi stawów. Na te dolegliwości często uskarżają się żołnierze po misjach, więc dwutygodniowy pobyt w 21 Wojskowym Szpitalu Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnym mogą dobrze wykorzystać. Pomagamy także żołnierzom, którzy doznali ciężkich uszkodzeń centralnego układu nerwowego. Udało nam się pomóc kilku takim pacjentom – niektórzy przyjeżdżali na wózkach inwalidzkich, a wychodzili o kulach. Teraz pracujemy z pacjentem, który miał przestrzeloną głowę. Na szczęście i on zaczął chodzić. Standardowo dla wszystkich żołnierzy prowadzimy też treningi anty-stresowe.

W tym roku zakończy się duża inwestycja na terenie szpitala. Jak wpłynie ona na komfort kuracjuszy?

To inwestycja strategiczna. Dotychczas mieliśmy małą bazę zabiegową i nie mogliśmy wprowadzać nowych metod fizjoterapii. Nowy budynek pozwoli na dynamiczny rozwój placówki. Projekt zakończy się w listopadzie tego roku. Liczymy, że od stycznia 2013 roku pierwsi pacjenci skorzystają z nowej oferty. ■

WIZYTÓWKA

Doktor nauk medycznych **Bernard Solecki** jest dyrektorem 21 Wojskowego Szpitala Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnego SP ZOZ w Busku-Zdroju. Ma I i II stopień specjalizacji z chorób wewnętrznych, II stopień z reumatologii oraz I stopień z organizacji i ochrony zdrowia w wojsku.

Kąpiele na zdrowie

UL. GEN. F. RZEWUSKIEGO 8



PIOTR KALETA

BUSKO-ZDRÓJ 4.

**21 Wojskowy Szpital
Uzdrowskowo-Rehabilitacyjny**
specjalizuje się w leczeniu
chorób narządu ruchu.

Już w latach dwudziestych XX wieku Ministerstwo Spraw Wojskowych wynajmowało w Busku-Zdroju pensjonaty. Po pewnym czasie władze resortu podjęły decyzję o wybudowaniu tam sanatorium. Wojskowy Szpital Sezonowy Busko-Zdrój pierwszych kuracjuszy przyjął w maju 1936 roku. Od 1939 roku z sanatorium korzystali kolejno oficerowie Wehrmachtu, a później Armii Czerwonej.

Uzdrowisko dla polskich żołnierzy otworzyło się ponownie w czasach Polski Ludowej. W latach siedemdziesiątych XX wieku szpital został zmodernizowany, zbudowano nowe obiekty, a w latach osiemdziesiątych otwarto także zakład przyrodolecznicy z basenem rehabilitacyjnym i aparaturą między innymi do hydroterapii i balneoterapii.

W październiku 1989 roku powstał 21 Wojskowy Szpital Uzdrowskowo-Rehabilitacyjny SPZOZ. Placówka od lat specjalizuje się w rehabilitacji i leczeniu pacjentów z chorobami narządu ruchu, różnego rodzaju urazów kręgosłupa i zmian zwyrodnieniowych stawów. Jednym z elementów terapii są kąpiele w buskich wodach siarczkowych.

21 WSzUR prowadzi bezpłatne turnusy profilaktyczno-lecznicze dla żołnierzy wracających z misji wojskowych. W ofercie dla mundurowych są opieka medyczna, zabiegi rehabilitacyjne, zajęcia z psychologiem, a oprócz tego także różnego rodzaju wycieczki. W turnusach odpłatnie uczestniczyć mogą również osoby towarzyszące. (MKS) ■



info:

Więcej informacji
znaleźć można na stronie:

www.21wszur.pl 

telefon: **413 782 417**

lub **413 782 418**

mail: **biuro@21wszur.pl**

5.

MRĄGOWO

Ośrodek nad jeziorem Czos oferuje zajęcia sportowe, zabiegi leczniczo-rehabilitacyjne i trening psychologiczny.

PÓŁWYSEP CZTERECH WIATRÓW 1



WOSZK MRĄGOWO

Po misji nad jezioro

Wojskowy Ośrodek Szkoleniowo-Kondycyjny w Mrągowie od 2009 roku organizuje 14-dniowe turnusy rehabilitacyjne z treningiem psychologicznym dla żołnierzy i pracowników powracających z misji. Skierowanie wystawia lekarz jednostki lub instytucji, w której służy albo pracuje zainteresowana osoba. Na turnus kieruje, na podstawie decyzji lekarza, dowódca jednostki. Wniosek na pobyt w ośrodku musi być przesłany 30 dni przed przyjazdem. Liczba miejsc jest ograniczona do 30 osób, a o przyjęciu do placówki decyduje kolejność zgłoszeń. Warto przed wybraniem terminu zajrzeć na stronę ośrodka i obejrzeć umieszczony tam grafik turnusów. Pobyt na nich jest bezpłatny na podstawie rozkazu wyjazdu i nie zostaje włączony do urlopu zdrowotnego.

Uczestnicy turnusu biorą udział w zajęciach sportowo-rekreacyjnych, wycieczkach i imprezach kulturalnych, korzystają z zabiegów leczniczo-rehabilitacyjnych, konsultacji i opieki psychologa oraz treningu psychologicznego. Ten ostatni obejmuje między innymi wykłady z techniki radzenia sobie ze stresem, zagadnienia związane z asertywnością, sesje komunikacji interpersonalnej oraz trening relaksacyjny.

W turnusach mogą uczestniczyć członkowie rodzin misjonarzy lub osoby przez nich wskazane, w tym dzieci w wieku przedszkolnym. Członek rodziny płaci za turnus (zakwaterowanie i wyżywienie) około 700 złotych, ma dostęp do bezpłatnych zajęć sportowych, dodatkowo musi pokryć koszt zabiegów fizykoterapeutycznych. Zasady uczestnictwa w turnusach reguluje decyzja ministra obrony narodowej numer 304 z 20 czerwca 2008 roku w sprawie organizacji turnusów rehabilitacyjnych z treningiem psychologicznym dla żołnierzy i pracowników jednostek wojskowych wykonujących zadania poza granicami państwa. (AD) ■



info:

Więcej informacji można znaleźć na stronie:

www.woszk.mragowo.pl

telefon: 89 741 01 00,

CA MON 314 100

mail: woszk.mragowo@op.pl

Aktywny wypoczynek

Z KRZYSZTOFEM SIKORSKIM o pomocy w adaptacji do życia po misji rozmawia ANNA DĄBROWSKA.

Co przyciąga żołnierzy do Mrągowa na turnusy pomisyjne?

Przed wszystkim położenie. Z trzech stron półwysep jest otoczony wodami jeziora Czoss, dzięki czemu jesteśmy w mieście i jednocześnie trochę poza nim. W otoczeniu ośrodka nie ma innych budynków mieszkalnych, jest cisza, spokój i przyroda. Tylko dwadzieścia kilometrów dzieli nas od Mikołajek, bramy do Wielkich Jezior Mazurskich.

W ośrodku można też uprawiać sporty wodne...

Oferujemy windsurfing, żeglowanie dużymi i małymi jachtami oraz sporty motorowodne: narty wodne, pływanie bananem za łodzią czy holowanie ze spadochronem za motorówką. Udostępniamy odpowiedni sprzęt i wykwalifikowanych instruktorów. Za dwa lata będziemy mieć gotowy basen z zapleczem rekreacyjnym i odnową biologiczną oraz nową halę sportową.

Czy w turnusach mogą uczestniczyć rodziny?

Nie tylko mogą, namawiamy nawet żołnierzy, żeby przyjeżdżali do nas z rodzinami. Pobyt tutaj ma im pomóc w powrocie do służby, ale przede wszystkim do najbliższych. I żołnierze przywożą rodziny, nawet kilkumiesięczne dzieci. Kiedy rodzice biorą udział w zajęciach, maluchy zostają pod opieką wykwalifikowanej pani pedagog albo instruktor. Mamy dla nich gry świetlicowe, playstation, bibliotekę, Internet, a gdy jest ładna pogoda – plac zabaw.



U NAS SŁUŻBA JEST NA DRUGIM PLANIE, NAJBARDZIEJ INTERESUJE NAS ŻOŁNIERZ I JEGO RELACJE Z RODZINĄ

Wspominał Pan o treningu psychologicznym. Na czym on polega?

Są to zajęcia warsztatowe, w czasie których odbudowujemy psychikę żołnierza. Nie jesteśmy kliniką i nie przyjmujemy osób ze schorzeniami psychicznymi, ale możemy pomóc po powrocie z misji w adaptacji do życia, w odnalezieniu się w nowym otoczeniu po miesiącach rozłąki z rodziną. U nas służba jest na drugim planie, najbardziej interesuje nas żołnierzy i jego relacje z rodziną. W czasie turnusów rehabilitacyjnych trening psychologiczny to jedyne zajęcia obowiązkowe dla żołnierza i rodziny. Pozostały czas nasi podopieczni organizują sobie sami.

Gdzie żołnierze mogą szukać informacji o wolnych miejscach?

Trzeba wejść na naszą stronę internetową w zakładkę „turnusy”. Z miejscami na letni sezon jest problem i tworzą się już listy rezerwowe. Mamy natomiast sporo wolnych miejsc na turnusy wiosenne i jesienne oraz dużo na zimowe. To dobry czas dla miłośników białego szaleństwa. ■

WIZYTÓWKA

Podpułkownik **Krzysztof Sikorski** ukończył Wyższą Szkołę Wojsk Zmechanizowanych, potem służył w Komendzie Garnizonu Miasta Stołecznego Warszawy i dowodził kompanią reprezentacyjną. Ostatnio był zastępcą komendanta Ośrodka Reprezentacyjnego MON w Helenowie, od lutego 2012 roku kieruje Wojskowym Ośrodkiem Szkoleniowo-Kondycyjnym w Mrągowie.

Wsparcie dla ducha

Najtrudniejszymi chwilami dla kapelanów są spotkania z ofiarami działań bojowych i zamachów.

MAREK KWIECIŃSKI

Od 1991 roku w zagranicznych misjach uczestniczyło około 150 kapelanów wojskowych, którzy swoją wiarą i duchową pomocą na każdym etapie służby motywowali żołnierzy do psychicznej i moralnej wytrwałości. Z doświadczeń weteranów II wojny światowej oraz irackich czy afgańskich misjonarzy wynika, że żołnierze najczęściej szukają kontaktu z kapelanem przed bitwą czy akcją zbrojną.

W kraju duchowni wspierają żołnierzy w czasie przygotowań do misji. Przez stałą obecność wśród braci żołnierskiej, wspólne modlitwy, rozmowy i uczestniczenie w odprawach skutecznie rozwiązują napięcia i konflikty. Jeśli uznają, że potrzebna jest pomoc psychologa czy psychiatry, radzą udać się do specjalisty. Niezwykle delikatna rola kapelana zależy jednak od woli zainteresowanego i obwarowana jest tajemnicą spowiedzi.

Poszkodowani żołnierze po powrocie do kraju trafiają do szpitala. Fizyczne rany leczą w klinice ortopedii, chirurgii czy plastyki, a dotknięci traumą stresu bojowego trafiają do Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego. Traumatyczne wspomnienia powodują, że zmagają się wewnętrznie z najtrudniejszym dla nich zadaniem, jakim jest odnalezienie się w nowej sytuacji i odbudowanie poczucia bezpieczeństwa. Na tym etapie milcząco oczekują pomocy z zewnątrz. Trzeba poświęcić im czas, wsłuchać się w ich myśli



i przeżycia. Nieraz dopiero po kilku miesiącach codziennej rozmowy następuje przemiana, pozwalająca na powrót do życia, wiata wiary i zrozumienie sensu ofiary.

Obowiązkiem księdza jest asystowanie rannym w szpitalu, udzielenie umierającym rozgrzeszenia i sakramentu namaszczenia chorych oraz prowadzenie obrzędów pogrzebowych żołnierza. Kapłani zapewniają też godne traktowanie ciał poległych oraz ich należyty pochówek. Wspólną

modlitwą wspierają towarzyszy broni i pomagają im przejść przez okres żałoby. Wchodzą też w skład grupy, która powiadamia rodzinę o śmierci żołnierza. To najtrudniejsze zadanie. Pamiętam wszystkie twarze rodziców, którym musiałem przekazać wiadomość o śmierci syna.

Kapelani wojskowi troszczą się o religijny charakter uroczystości upamiętniających poległych żołnierzy i obywateli, którzy zginęli za wolność i niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej.

Organizowanie się weteranów misji zagranicznych jest naturalną potrzebą bycia razem i wspomnienia bohaterstwa czynów z pola walki. Na pewno pomogą im w tym kapelani wojskowi. ■

WIZYTÓWKA

Ksiądz prałat pułkownik **Marek Kwieciński** jest dziekanem Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia.

Na obczyźnie dla ojczyzny

Do tej pory w ponad 80 misjach i zagranicznych operacjach wojskowych wzięło udział 100 tysięcy żołnierzy i pracowników wojska.

■ **BOGUSŁAW POLITOWSKI**

Pierwszy wyjazd polskich wojskowych na misję zagraniczną wiąże się z 38. równoleżnikiem. W 1953 roku trzystu starannie wyselekcjonowanych żołnierzy zaczęło pełnić służbę w Korei, w składzie Polskiej Misji Wojskowej w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych. Ich zadaniem było kontrolowanie zawieszenia broni na Półwyspie Koreańskim.

W następnych latach, w składzie podobnych komisji, polscy żołnierze przebywali jeszcze w Indochinach (1954–1976) oraz Nigerii (1968–1970). Pierwszym zwartym oddziałem wojskowym delegowanym do służby poza granice kraju stała się Polska Wojskowa Jednostka Specjalna działająca w składzie Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ, operujących od 1973 do 1979 roku na terenie półwyspu Synaj i wzgórz Golan.

Pierwszy Polski Kontyngent Wojskowy utworzono w 1979 roku, a działał on w składzie Sił Rozdzielająco-Obszerwacyjnych ONZ w Syrii. Jego zadaniem było zabezpieczenie logistyczne wojsk ONZ, a od 1993 roku również rozdzielanie wojsk izraelsko-syryjskich na wzgórzach Golan. Przez większość zmian działał jako część polskiego kontyngentu w Egipcie. Funkcjonował do 2009 roku i był, jak dotąd, najdłużej istniejącym.

Oprócz udziału w misjach ONZ od 1996 roku polscy żołnierze zaczęli służyć w siłach NATO. Nasze jednostki wojskowe, przekształcane od 2000 roku w kontyngenty, stacjonowały między innymi w Bośni i Hercegowinie, Albanii oraz Kosowie. Najliczniejsze kontyngenty wysłane zostały do Iraku i Afganistanu. Polacy pełnili także służbę w DR Konga i Czadzie. Polskie kontyngenty wojskowe (lub tylko obserwatorzy) w składzie doraźnych koalicji, najczęściej pod egidą ONZ, działały również w wielu innych miejscach świata, między innymi w Etiopii i na Haiti. Polacy wzięli również udział w dwóch wojnach w rejonie Zatoki Perskiej, delegując tam siły morskie, powietrzne i lądowe.

Początkowo polskie kontyngenty wojskowe specjalizowały się głównie w zadaniach logistycznych. Nasi żołnierze zajmowali się dostarczaniem wody pitnej i żywności żołnierzom innych państw. W misjach brali udział także medycy – organizowali nie tylko ambulatoria, lecz także całe szpitale polowe. Z czasem żołnierze wojsk inżynierskich zaczęli zajmować się rozbudową baz i utrzymaniem dróg, a saperzy – rozminowaniem terenu. Tak było na Bliskim Wschodzie czy podczas misji UNTAC (United Nations Transitional Authority in Cambodia) w Kambodży (1992–1993) oraz UNTAG (United Nations Transi-



Według szacunkowych danych, od 1953 roku zginęło lub zmarło w kraju z powodu odniesionych ran około 120 uczestników różnych misji.

tion Assistance Group) w Namibii (1989–1990). Po raz pierwszy wykonywanie ważnych zadań operacyjnych w składzie sił ONZ powierzono Polakom w czasie misji UNPROFOR (United Nations Protection Force) w byłej Jugosławii. Działania naszego batalionu bojowego trwały od kwietnia 1992 do maja 1995 roku. Polscy żołnierze patrolowali wówczas obszar tak zwanej samozwańczej republiki Serbska Kraina, chronili ważne instalacje, konfiskowali broń, a także eskortowali konwoje humanitarne. Dowództwo polskiego batalionu stacjonowało wówczas w miejscowości Slunj, położonej na terenie dzisiejszej Chorwacji.

Każda misja przyczyniała się do unowocześnienia i szybszej modernizacji armii. Przygotowania do działań poza granicami oraz pobyt na misji to dla

każdego żołnierza okazje do zdobycia nowych doświadczeń i doskonalenia specjalności. Szacuje się, że do tej pory w ponad 80 misjach i zagranicznych operacjach wojskowych wzięło udział ponad 100 tysięcy żołnierzy i pracowników wojska. Niestety, niektórzy przypłacili to życiem. Według szacunkowych danych, od 1953 roku zginęło lub zmarło w kraju z powodu odniesionych ran około 120 uczestników różnych misji.

Mimo że żołnierze polskiej armii bronią światowego pokoju prawie od 60 lat, pierwszy akt regulujący ich pobyt i służbę poza granicami kraju uchwalono dopiero w 1998 roku. Była to ustawa z 19 lutego 1998 roku o zasadach użycia sił zbrojnych poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej. ■

Przypadki szeregowego Urana

Starszy szeregowy EMIL URAN jako pierwszy polski żołnierz z kategorią zdrowia Z/O wrócił do służby. Od kwietnia jest na kursie podoficerskim w Poznaniu.

■ **MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK**

W 2008 roku na drodze między Ghazni a Szaraną Emil Uran cudem przeżył wybuch miny. Trzech jego kolegów zginęło wtedy na miejscu. Uran jechał w konwoju jako strzelec karabinu maszynowego. Nie pamięta nic z tego zdarzenia, podobnie jak z kolejnych trzech tygodni. Gdy niemal miesiąc po wypadku odzyskał świadomość, był już w amerykańskim szpitalu w Niemczech. To właśnie tam dowiedział się o śmierci kolegów, a także o tym, że on sam, choć przeżył, nie ma śledziony, nerki i części jednego płuca.

Gdy był już w nieco lepszej formie, przetransportowano go do Warszawy, gdzie kontynuował terapię. Później przyszedł czas na pięcioletnią rehabilitację w 21 Wojskowym Szpitalu Uzdrowisko-Rehabilitacyjnym w Busku-Zdroju. Po turnusie w Busku odżył. Czuł się już na tyle silny, by wrócić do służby. Gdy w 2009 roku odbierał Buzdygana, nagrodę POLSKI ZBROJNEJ, żartował, że szykuje się na V turę do Afganistanu. Z kolegami z jednostki nie udało mu się wyjechać, ale nadal uparcie torował sobie drogę do służby.



M. KOWALSKA-SENDEK

CHCĘ NADAL POMAGAĆ
CHŁOPAKOM, KTÓRZY
TAK JAK JA PRAGNĄ
SŁUŻYĆ W ARMII

Dwukrotnie stawał przed wojskową komisją lekarską. Jego uszczerbek na zdrowiu określono na 80 procent. Przy takim orzeczeniu mógł starać się o drugą grupę inwalidzką, co zresztą wszyscy mu doradzali. Szeregowy nie chciał jednak słyszeć o takim rozwiązaniu, ignorował propozycje renty i spokojnego siedzenia w domu.

Z pomocą przyszli pełnomocnik dowódcy Wojsk Lądowych do spraw poszkodowanych w misjach pułkownik Krzysztof Gradys i dowództwo 6 Brygady Powietrznodesantowej. W jego jednostce, 18 Batalionie Powietrznodesantowym, przygotowano stanowisko starszego kancelisty w sekcji personalnej.

„Żał mi, że nie wrócę nigdy do starej wojaczki”, przyznaje. „Nie pobiegam z chłopakami na poligonie, nie skoczę ze spadochronem. Przykro mi, kiedy oni jadą na skoki. Ale wszystko to nic w porównaniu z tym, że w końcu mogę pracować”.

Służbę zawodową szeregowy Uran rozpoczął w Stargardzie Szczecińskim w 2004 roku. Dwa lata później był już żołnierzem zawodowym w bielskim batalionie. Po powrocie do jednostki dowiedział się,



M. KOWALSKA - SENDEK

Emil Uran najprawdopodobniej nadal będzie pracował w sekcji personalnej, ale już na stanowisku podoficerskim.

że jako szeregowy w myśli obowiązującej pragmatyki może służyć maksymalnie 12 lat. Widmo zwolnienia z armii i renty wróciło. Wtedy postanowił, że pójdzie na kurs podoficerski. Kiedy opowiadał o tym kolegom, ci pukali się w czoło. Nikt bowiem jeszcze trzy lata temu nie przypuszczał, że żołnierze z kategorią zdrowia „zdolny z ograniczeniami” będą mogli awansować.

Służyć w 18 Bielskim Batalionie Powietrznodesantowym godził z nauką w liceum i pracą na rzecz Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, gdzie pełni funkcję pełnomocnika zarządu do spraw nauki. Podczas spotkania ministra **Tomasza Siemoniaka** z nowym zarządem stowarzyszenia **Emil Uran** w imieniu wszystkich starszych sze-

regowych służących na stanowiskach z ograniczeniem poruszył sprawę zamkniętej drogi awansu.

„Ten problem osobiście mnie dotyczy, bo zgodnie z przepisami za cztery lata jako szeregowy musiałbym odejść z armii. A przecież nie po to wracałem do wojska. Ja i moi koledzy ze stowarzyszenia wielokrotnie rozmawialiśmy o tym nie tylko z ministrem, lecz także z jego doradcą generałem rezerwy **Waldemarem Skrzypczakiem** oraz szefem szkolenia Wojsk Lądowych generałem **Markiem Tomaszyskim**. Zapewniali nas, że resort znajdzie rozwiązanie dla szeregowych Z/O. Wszyscy wiedzą, że nie nadajemy się na żołnierzy w kompaniach szturmowych, ale pracując w wojskowej administracji, też chcemy się rozwijać zawodowo”, wyjaśnia szeregowy **Uran** i dodaje: „Ostatnio, gdy wracałem do domu ze spotkania z ministrem obrony, myślałem, że mam wiele szczęścia. Nie dość, że mogę służyć w armii, to mam też możliwość, by spotykać się z najważniejszymi osobami w państwie i powiedzieć, że niektóre sprawy wymagają zmian. Znowu czuję się potrzebny”.

Jesienią, gdy ukończy kurs podoficerski, najpewniej wróci do 18 Batalionu w Bielsku-Białej. Nadal będzie pracował w sekcji personalnej, ale już na stanowisku podoficerskim. O planach na kolejne lata służby wiele mówić nie chce: „Jedno z moich marzeń właśnie się spełnia – uczę się w szkole podoficerskiej. Chcę nadal pomagać chłopakom, którzy tak jak ja pragną służyć w armii. Mam nadzieję, że zdrowie jeszcze na wiele mi pozwoli”. ■

Pierwsza piątka



Szkola Podoficerska Wojsk Lądowych w Poznaniu po raz pierwszy przyjęła na kurs podoficerski pięciu żołnierzy z kategorią zdrowia Z/O. Starsi szeregowi: **Emil Uran**, **Martynian Placek**, **Michał Ożóg**, **Tomasz Roźniatowski** i **Rafał Saliński** (6 Brygada Powietrznodesantowa, 21 Brygada Strzelców Podhalańskich, 1 Brygada Saperów, 25 Brygada Kawalerii Powietrznej i 12 Brygada Zmechanizowana). Kurs rozpoczął się 11 kwietnia. W lipcu zakończy się część ogólna, po której szeregowi

zostaną skierowani w centra szkolenia na szkolenie specjalistyczne. Następnie odbędą praktyki dowódcze w jednostkach wojskowych. Program kursu podoficerskiego, w którym uczestniczą szeregowi Z/O, nie został w żaden sposób zmieniony. Na początku kwietnia komendant Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych, komendant Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych i lekarz centrum opracowali listę zajęć, w których słuchacze ze względu na swoje ograniczenia nie mogą uczestniczyć. ■



Przetarty szlak

Był pierwszym polskim żołnierzem rannym w Iraku. Dziś pomaga innym poszkodowanym misjonarzom.

■ MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Zawodowy chorąży **Tomasz Kloc**, dziś w stanie spoczynku, pojechał do Iraku w pierwszej zmianie. Granicę kuwejcko-iracką przekroczył w połowie sierpnia 2003 roku. Żołnierze PKW przejęli bazę po amerykańskiej brygadzie bojowej w Al-Hillah. Pierwsze wrażenia były przygnębiające: bieda, głodne dzieci, które prosiły o jedzenie, zniszczona infrastruktura.

Wcześniej, w 1999 roku, chorąży **Kloc** spędził 13 miesięcy w Libanie. Tamtą misję jako pokojową firmował ONZ, więc status bezpieczeństwa był wyższy, ale dla sapera każde zadanie jest tak samo niebezpieczne.

Misja iracka była jednak trudniejsza. „Nie byliśmy do niej technicznie przygotowani”, wspomina **Tomasz Kloc**. „Brakowało sprzętu chroniącego załogi w trakcie patroli oraz robotów do rozbrajania niebezpiecznych ładunków. Wiele do życzenia pozostawiała jakość kombinezonów czy kamizelek”.

W grudniu 2003 roku na drodze przejazdu konwoju, w którym jechał, wybuchła bomba. Zakres obrażeń, jakie odniósł, wykluczał powrót do służby: uszkodzony nerw udowy powoduje przykurcze, ma też niedowład prawej ręki. Orzeczenie komisji lekarskiej z 2004 roku nie było zaskoczeniem: „W świetle obowiązujących przepisów nie może pełnić zawodowej służby wojskowej”. Komisja orzekła, że trwały uszczerbek na zdrowiu wynosi 70 procent. Spodziewał się takiej decyzji, choć myślał, że szkoda nie wykorzystywać z pożytkiem dla armii doświadczeń i wiedzy takich osób jak on, na

przykład w szkoleniu. „Gdybym wówczas miał taką szansę, zostałbym w wojsku”, twierdzi dziś **Tomasz Kloc**. Jednak wtedy nie było jeszcze kategorii „zdolny z ograniczeniem”.

Dostał rentę. Podjął studia na socjologii na kierunku „bezpieczeństwo publiczne”. Gdy został magistrzem, pojawiła się możliwość powrotu do służby. Stanowisko chorążego nie było już jednak atrakcyjne dla świeżo upieczonego magistra. Podjął więc pracę w administracji.

W 2006 roku kilkunastu misjonarzy, którzy spotkali się na polsko-amerykańskich warsztatach psychologicznych w Wojskowym Instytucie Medycznym, postanowiło powołać swoją organizację. Rok później 15 członków-założycieli zarejestrowało Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. W 2009 roku dostali status organizacji pożytku publicznego. W poprzedniej kadencji **Tomasz Kloc** był wiceprzewodniczącym tej organizacji, dziś nią kieruje. „Zakończył się czas walki o ustawę dla weteranów”, przyznaje. „Dziś staramy się przekonać środowisko wojskowe do bliskiej współpracy z naszym stowarzyszeniem. Gdyby co piąty żołnierz naszej armii przekazał nam jeden procent płaconego podatku, dostalibyśmy 300–400 tysięcy złotych”.

W 2010 roku stowarzyszenie zebrało 76 tysięcy złotych. W tym roku jest szansa na podwojenie tej kwoty. ■



Cena misji

Prawdziwy żołnierz musi się sprawdzić także na polu bitwy, a nie tylko na poligonie.

■ MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

O tym, żeby pójść do wojska, **Daniel Kubas** marzył od dziecka. 4 marca 1997 roku przekroczył bramy Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie. Po skończeniu szkoły trafił do 3 Pułku Przeciwlotniczego w Szczecinie jako operator przeciwlotniczego raketowego wozu bojowego. Gdy zdecydował się na pozostanie w służbie nadterminowej, rozpoczął pierwsze strzelania bojowe. Brał w nich udział także w następnych latach.

Służył przez osiem lat, zanim w styczniu 2004 roku jako starszy szeregowy wyjechał wraz z II zmianą PKW do Iraku. 12 lutego 2004 roku jechał w konwoju trasą Bagdad–Babilon. **Kubas** jako celowniczy siedział w Honkerze, jak zwykle do połowy wychylony przez otwór w dachu. Nie pamięta, jak doszło do wypadku. Koledzy opowiadali, że wóz wypadł z drogi, uderzył w barierę między pasami ruchu, trzy razy koziołkował. Spadł mu hełm, kilkadziesiąt metrów szorował głową po asfalcie.

Ocknął się po trzech dniach w szpitalu w Bagdadzie. Doznał obrażeń mózgu, miał złamanie czaszki i uszkodzony kręgosłup. Przez Frankfurt wrócił do Warszawy, kilkanaście dni spędził w Centralnym Szpitalu Klinicznym MON, potem trafił na oddział neurologiczny w szpitalu w Szczecinie i na miesięczną rehabilitację. W maju 2004 roku został zwolniony ze służby ze względu na stan zdrowia. Jako inwalida wojskowy całkowicie niezdolny do pracy dostał rentę. Wypadek

sprawił, że jego życie zmieniło się o 180 stopni. Za byt na misji zapłacił rozwodem. Koszt pierwszych badań pokryło państwo, za każde następne płacił jednak sam. Jedyne pieniądze, jakie wówczas dostał od państwa, to tysiąc złotych jednorazowej zapomogi. Urazy, których doznał, wymagały specjalnych leków, a tych nie refundowano. Miał do wyboru: czekać miesiącami na wizytę u państwowego neurologa albo zapłacić 100 złotych za prywatną poradę. W leczeniu niewiele pomagała „legitymacja osoby poszkodowanej poza granicami państwa”, która miała umożliwiać badania u specjalistów i zabiegi bez kolejek. W wielu przychodniach nie była po prostu respektowana.

W 2007 roku znalazł się w grupie misjonarzy, którzy postanowili powołać Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. W poprzedniej kadencji był prezesem, dziś pełni funkcję wiceprezesa. Stowarzyszenie skupia 130 członków i pomaga żołnierzom poszkodowanym podczas misji.

Daniel Kubas także zawodowo zajmuje się pomocą poszkodowanym i rodzinom poległych – jako pracownik 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie. Informuje miejscowych weteranów o przysługujących im uprawnieniach, doradza, jak wyjechać na turnus rehabilitacyjny. Poszkodowanym i zwolnionym ze służby ułatwia kontakt z firmą oferującą kursy przekwalifikowania zawodowego finansowane z funduszu rekonwersji. ■



Walka o powrót

Cel został wyznaczony:
zakończyć rehabilitację
i wrócić do pracy.

■ MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Gdy w 1992 roku **Franciszek Jurgielewicz** dostał powołanie do wojska, wiedział, że chce zostać żołnierzem zawodowym. Miał szacunek dla munduru (dziadek był ułanem) i nadzieję, że wojsko da mu nowe perspektywy i szansę na dalszy rozwój.

Zaczynał jako dowódca drużyny w zasadniczej służbie. W wojsku został jako żołnierz nadterminowy. W 1995 roku skończył szkołę wojsk radiolokacyjnych w Jeleniej Górze i rok później, już jako żołnierz zawodowy w stopniu sierżanta, dostał przydział do 15 Pułku Przeciwlotniczego w Gołdapi.

W 2006 roku był w Kosowie, a w latach 2007–2008 w Iraku. W Afganistanie znalazł się w marcu 2010 roku. Już po kilku wyjazdach rozpoznawczych wiedział: to będzie ciężka misja.

15 maja wyjechał na kolejny patrol. Był dowódcą Rosomaka. Złożoną z pięciu samochodów kolumnę rebelianci ostrzelali ogniem z karabinów maszynowych. Pociski kumulacyjne z granatników RPG-7 przebiły pancierz Rosomaka i eksplodowały. Pamięta wybuch: wiedział, że został ranny, nie czuł prawej części ciała. Pociskiem dostał w prawą nogę, odłamki uderzyły w lewą. Ranni zostali też plutonowy oraz kierowca, który tylko na chwilę stracił przytomność, a gdy się ocknął, nacisnął pedał gazu i wydostał ich z zasadzki. Pod silnym ogniem rebelianckich moździerzy dojechali do bazy sił afgańskich. Pierwszej pomocy udzielili mu sanitariusze z patrolu.

W szpitalu w Bagram lekarze zdecydowali, że konieczna jest amputacja. 17 maja trafił do natowskiego szpitala w bazie Ramstein w Niemczech. Kolejny miesiąc wypełniły operacje i zabiegi. Zakażona rana na kikutcie nie chciała się goić.

Rehabilitację kontynuował w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie. Trzeba było rozbudować masę mięśniową, aby proteza miała się na czym trzymać. Potrzebna była jednak kolejna operacja i reamputacja kości. Kolejne rehabilitacje, z małymi przerwami, trwają do dziś. Ćwicz mięśnie i uczy się chodzić na protezie.

Sierżant **Jurgielewicz** wytycza sobie kolejny cel: zakończyć rehabilitację i przystąpić do pracy. Dowódca 15 Pułku Przeciwlotniczego w Gołdapi obiecał mu etat na stanowisku: zdolny z ograniczeniem. „Nie żegnam się z mundurem, będę tylko na innym etacie”, mówi. Zostanie instruktorem i będzie szkolił żołnierzy, ucząc ich podstaw budowy sprzętu. Wcześniej musi stanąć przed komisją lekarską, która – jak liczy sierżant – orzeknie, że nadaje się do służby.

Chce chodzić o własnych siłach, aby ci, którzy go nie znają, nie wiedzieli, że porusza się dzięki protezie. Pragnie wrócić do pracy, którą lubił, w której się spełniał, dzielić się wiedzą i doświadczeniami. Wspiera go i wiernie mu kibicuje rodzina – żona **Agnieszka** oraz dzieci: piętnastoletnia **Jola**, dziesięcioletnia **Ula** i trzyletni **Darek**. ■



Poszukiwanie pełni szczęścia

Starszy szeregowy
WALDEMAR AMROZI
trzy razy otarł się o śmierć.

■ MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Jeszcze dwa lata temu zażywał leki sześciokrotnie silniejsze od morfiny. Walczył o życie, niemal stracił nogę. Dziś wrócił do sił, a śladem traumatycznych przeżyć z 2009 roku jest to, że kuleje. Skończył 31 lat. Jest żonaty, ma dwoje dzieci. Do pełni szczęścia brakuje jeszcze powrotu do służby.

W armii służy od 2001 roku. Zaczynał w batalionie w podkrakowskiej Rząsce, później przeniesiono go do Bielska-Białej. Od zawsze chciał być żołnierzem: trenował sporty walki, dużo chodził po górach, interesował go survival. Jako nadterminowy pojechał w 2004 roku do Iraku, gdzie wraz z kolegami bronił City Hall w Karbali. Cztery lata później pojechał na trzecią zmianę do Afganistanu jako celowniczy granatnika automatycznego. Misję wspomina dobrze, choć początki były trudne. Już w trakcie pierwszego patrolu jego samochód najechał na minę pułapkę. Na szczęście nikomu nic poważnego się nie stało.

Do Afganistanu wrócił w 2009 roku na piątą turę. „Pierwsze dwa miesiące w Giro były bardzo trudne”, opowiada. „Podczas każdego wyjazdu byliśmy ostrzeżliwi. Gdy dojeżdżaliśmy do wioski, w naszą stronę szły od razu moździerze, RPG albo karabiny maszynowe. Z czasem udało nam się zaprowadzić względny porządek, ale za to częściej podkładano ładunki”.

4 września 2009 roku wracał z Ghazni w pierwszym pojeździe w kolumnie. Żołnierze po całym dniu pracy byli już zmęczeni i senni. Znajdowali się blisko Giro, do

polskiej bazy zostało nie więcej niż trzy kilometry. „Kiedy poczułem uderzenie, wiedziałem, że to mina”, opowiada szeregowy. „Rosomaka podrzuciło do góry jak zabawkę. Opadając, uderzyłem w coś głową, za chwilę dostałem w twarz. Nie mogłem złapać oddechu, plułem krwią, straciłem zęby”.

Jeden z jego kolegów, plutonowy **Marcin Poręba**, już nie żył, pozostali byli ranni. On sam nie mógł się wydostać z pojazdu. Miał zmiażdżoną prawą nogę i zakleszczył się pomiędzy plecakami a pociskami RPG. Z ogromnym trudem założył na nogę opaskę uciskową. Kiedy żołnierze wyciągnęli go z Rosomaka, był już bardzo słaby. Jego stan pogorszył się kilka godzin później w szpitalu w Ghazni, gdzie był reanimowany; dostał 12 litrów krwi. Obudził się dwa dni później w amerykańskim szpitalu w Ramstein. Przez cztery miesiące pobytu w Niemczech przeszedł 22 operacje. Gdy zdiagnozowano u niego sepse, zgodził się na amputację nogi. Na szczęście jednak jej nie stracił.

Starszy szeregowy **Waldemar Amrozi** w 2010 roku został odznaczony Krzyżem Wojskowym, a później Wojskowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, otrzymał Gwiazdy Iraku i Afganistanu. Rozpoczął walkę o powrót do służby. Od roku chodzi bez kul, jest w trakcie rehabilitacji. Prawdopodobnie wkrótce stanie przed komisją wojskową. „Niczego nie żałuję”, twierdzi. „Zawsze chciałem być żołnierzem, nie wyobrażam sobie, że mógłbym robić cokolwiek innego”. ■



Nauka chodzenia

Z misji wrócił na wózku, ale nie chce na nim jeździć do końca życia.

■ MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

W trakcie VII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie w południowej części prowincji Ghazni często dochodziło do wymiany ognia. Wybuchaly także podkładane przez talibów bomby. Tak było też 27 lipca 2010 roku, gdy kilkanaście kilometrów od bazy Warrior patrolujący okolice Rosomak wjechał na minę pułapkę. Rannych zostało sześciu żołnierzy, w tym starszy plutonowy **Mariusz Saczek**.

Nie pamięta wypadku ani pierwszej operacji w szpitalu polowym w bazie Ghazni. Kolejne zabiegi przeszedł w amerykańskim szpitalu w Landstuhl w Niemczech. „Byłem sparaliżowany od klatki piersiowej w dół. Nie zdawałem sobie sprawy ze skali obrażeń. Gdy zobaczyłem pierwsze blizny, pomyślałem: «Jak ja pójdę na plażę?»”. Diagnoza brzmiała niczym wyrok: „niedowład spastyczny kończyn dolnych”. Był to rezultat uszkodzenia rdzenia kręgowego.

Potem wrócił do Polski i zaczęła się wielomiesięczna wędrówka między szpitalami w Bydgoszczy, Warszawie i Ciechocinku. Stopniowo wracało czucie. Wtedy już wiedział, że może mu pomóc tylko rehabilitacja. Pierwsza odległość, którą pokonał za pomocą dwóch czwórnogów (lasek z czterema punktami podparcia), wyniosła 20 metrów. Stopniowo zwiększał dystans, a potem zamienił czwórnogi na kule.

W lipcu 2011 roku trafił do 21 Wojskowego Szpitala Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnego w Busku-

-Zdroju. Każdy dzień od 7.30 do 16.00 wypełniały zabiegi: zajęcia w basenie rehabilitacyjnym (gdzie łatwiej ćwiczyć w odciążeniu), masaże wibracyjny i klasyczny, kąpiele siarczkowe, masaż Aqua-Med (który rozluźnia mięśnie, łagodzi ból i pobudza krążenie) oraz gimnastyka indywidualna UGUL.

„Czasem pot ze mnie spływał, ale się nie poddawałem, ćwiczyłem więcej niż inni, bo chciałem znówu chodzić”, opowiada **Mariusz**. Lekarze potwierdzali, że jest na to duża szansa, doradzali dużo cierpliwości i systematyczność.

Dziś **Mariusz Saczek** porusza się o kulach i na wózku. Lekarze przewidują, że czeka go jeszcze długa rehabilitacja, która wymaga korzystania ze skomplikowanych urządzeń, między innymi z tak zwanego lokomatu, dzięki któremu może ponownie nauczyć się chodzić. Przyrząd ten jest dostępny tylko w prywatnych placówkach, a koszt korzystania z tej terapii jest wysoki (150 złotych za godzinę ćwiczeń).

W powrocie do zdrowia pomaga mu ustawa o weteranach, która zniósła limity na leczenie. **Saczek** wierzy, że dzięki rehabilitacji będzie chodził. Nie chce być skazany na wózek inwalidzki do końca życia. Chce samodzielnie się poruszać i egzystować. Postanowiliśmy wesprzeć go na tej drodze i w czasie Buzdyganów 2011 zorganizowaliśmy na jego rzecz loterię fantową. Zebrane w ten sposób ponad 16 tysięcy złotych trafiło na konto **Mariusza Saczka**. ■



Marzenia dają siłę

LESZEK STĘPIEŃ jest pierwszym polskim żołnierzem, który został ranny w Afganistanie.

■ **BOGUSŁAW POLITOWSKI**

W czasie pierwszego spotkania, wiosną 2007 roku, kapitan **Leszek Stępień** nie był skory do zwierzeń. Obawiał się zbytniego zainteresowania, bo czasy były trudne. Wiele spraw związanych z utrzymaniem protezy, jej kosztownymi naprawami czy rehabilitacją trzeba było wówczas „załatwiać”, pisać wiele próśb, niektóre aż do ministra.

Dzisiaj takich obaw już nie ma. **Leszek Stępień** – obecnie major – aktywnie działa w Stowarzyszeniu Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Jest sekretarzem generalnym organizacji.

Niedawno minęła dziesiąta rocznica tragicznego dla **Leszka Stępnia** wydarzenia. 31 maja 2002 roku pierwsza zmiana polskich saperów zaproszonych do udziału w Międzynarodowych Siłach Wspierania Bezpieczeństwa (ISAF) w Afganistanie oczyszczała wojenne miasteczko z min i niewybuchów. Dochodziła szósta rano. Porucznik **Stępień** szedł do swoich saperów sprawdzających teren pod przyszłą drogę. Nagle pracujący niedaleko minery usłyszeli huk. Gdy rozwiął się dym i kurz, od razu zorientowali się, że pod ich dowódcą wybuchła mina. Zaczęła się akcja ratunkowa. Jazda do bazy, do hiszpańskiego szpitala polowego, trwała kilka minut. Na stole operacyjnym rozpoczęła się walka o życie polskiego sapersa.

Od tamtej chwili wszystko dzieli się na to, co było przed eksplozją i po niej. Kilka godzin po tragedii porucznika przetransportowano do Ramstein. Stracił du-

żo krwi. Była obawa, czy wytrzyma kolejny lot – z Niemiec do kraju. Wytrzymał, mimo że lekarze musieli go reanimować. W szpitalu na Szaserów poczuł się pewniej. Lekarzom wojskowej kliniki zawdzięcza to, że ma prawie sprawną lewą nogę i staw kolanowy w prawej. To, co poniżej, zostało amputowane.

Po długim leczeniu i rehabilitacji – między innymi w centrum rehabilitacyjnym Bundeswehry w Berlinie – zameldował się do służby. Zaczął pracować w sztabie. Po kilku miesiącach z jednostki w Brzegu został przeniesiony do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Łądowych we Wrocławiu, gdzie pełni służbę do dzisiaj.

„Od chwili wybuchu ani razu nie pomyślałem, że mogę nie wrócić do służby”, przekonuje. „Wybrałem wojsko, jemu się poświęciłem i chcę dotrzeć do emerytury. Kiedyś sam powiem dosyć i odejdę. Nie wyobrażałem sobie, że jakiś bezduszny przepis czy brak zrozumienia mógłby mnie skreślić jako żołnierza”.

W wywiadzie, którego udzielił pięć lat temu, oficer mówił o swoich marzeniach. Pierwszym było ukończenie studiów, które rozpoczął na Politechnice Wrocławskiej, drugim – lot do Afganistanu. Chciałby przejść drogą koło bazy Bagram i spojrzeć na miejsce, gdzie to wszystko się stało...

Pierwsze marzenie zrealizował. Ukończył studia i pracuje na uczelni jako informatyk. Czy spełni się drugie? Może kierownictwo resortu mu w tym pomoże? ■

Na tropie akt

Zaświadczenie potwierdzające udział w misjach można uzyskać w Centralnym Archiwum Wojskowym.

■ ANNA DĄBROWSKA



ANDRZEJ CZESŁAW ŻAK,
dyrektor Centralnego Archiwum Wojskowego:

Osoby zainteresowane uzyskaniem zaświadczenia, potwierdzającego udział w działaniach poza granicami państwa, o których mowa w ustawie z 19 sierpnia 2011 roku (DzU nr 205, poz. 1203), proszone są o składanie wniosków na formularzu dostępnym na stronie internetowej CAW w zakładce Udostępnianie/Formularze.

Część państwowych archiwaliów obejmująca dokumentację jednostek i instytucji wojskowych, a także powstałe w innych urzędach akta związane z obronnością stanowią odrębny zasób archiwalny zarządzany przez ministra obrony narodowej. Przechowywany jest on w sieci archiwów, do której należy Centralne Archiwum Wojskowe. Zgromadzono w nim zasoby powstałe do 1945 roku. Późniejsze akta znajdują się zarówno w CAW, jak i w archiwach terenowych.

Centralne Archiwum Wojskowe wywodzi się od powstałej w 1916 roku Sekcji Naukowej Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu. Rozpoczęło działalność

w 1918 roku. W 1927 otrzymało nazwę Archiwum Wojskowe. Po wybuchu drugiej wojny najcenniejszą część zasobów ewakuowano do Rumunii, a następnie do Archiwum Wojskowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – do Paryża, potem do Londynu.

Archiwalia, które zostały w Polsce, przejęli okupanci. Władze niemieckie zgromadziły je w składnicy akt w Gdańsku-Oliwie. Z tych zbiorów większość ocalała. Natomiast z archiwów przejętych przez organa sowieckie do kraju powróciła tylko część. Reszta pozostała w Ośrodku Przechowywania Zbiorów Historyczno-Dokumentacyjnych w Moskwie. Archiwum wznowiło działalność w 1944 roku jako wydział powstałego w Lublinie Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. W Gdańsku-Oliwie utworzono komórkę archiwalną WINW, na bazie której powołano w 1945 roku Centralne Archiwum Wojskowe. Sześć lat później CAW przeniesiono do Warszawy – najpierw do Fortu Sokołnickiego, a następnie do Rembertowa.

CAW – na podstawie zgromadzonych materiałów – wydaje poświadczenia dla kombatantów, emerytów wojskowych oraz innych osób, które służyły w wojsku lub były zatrudnione w wojskowych jednostkach i instytucjach, a także dla uczestników działań pokojowych i stabilizacyjnych poza granicami kraju. Osoby te, zainteresowane otrzymaniem zaświadczenia będącego podstawą do ubiegania się o przyznanie statusu weterana lub weterana poszkodowanego, znajdują na stronie CAW link do odpowiedniego wniosku. ■



Centralne Archiwum Wojskowe: ul. Czerwonych Beretów, blok 124, 00-910 Warszawa;
www.caw.wp.mil.pl

Weteran zdefiniowany

W II Rzeczypospolitej mianem weteranów określano uczestników powstań styczniowego i listopadowego oraz Wiosny Ludów.

■ NATALIA BUJNIEWICZ

Pierwszy wydany przez Naczelnego Wodza akt prawny dotyczący weteranów (z 21 stycznia 1919 roku) mówił o powstańcach 1863 roku. W ustawie z 2 sierpnia 1919 roku ustanawiającej stałą pensję dla weteranów wymieniono uczestników powstań 1831 i 1863 roku. Już 18 grudnia 1919 roku wydano jednak nowelę rozszerzającą zakres ustawy tak, aby dotyczyła również uczestników walk w okresie Wiosny Ludów. Regulacja ta mówiła także, kto może zostać uznany za weterana:

„Dla uzyskania prawa do pensji dożywotniej oraz dla ustalenia stopnia oficerskiego uczestnik powstania powinien wylegitymować się z czynnego udziału w szeregach lub w organizacji powstania przed specjalną komisją kwalifikacyjną przy Centralnym Zarządzie uczestników powstania 1863 roku w Warszawie, który przedstawia Ministerstwu Spraw Wojskowych imienny wykaz weteranów dla wciągnięcia kandydatów na listę uczestników powstania 1831, 1848 i 1863 roku”.

„Kandydaci na weteranów” wypełniali kwestionariusz, w którym musieli podać między innymi,

pod czyim dowództwem służyli i w jakich bitwach brali udział lub jakiej organizacji powstańczej byli członkami i jakie funkcje w niej pełnili, czy dostali się do niewoli, zostali zesłani, czy też przebywali na emigracji i czy wskutek walk utracili w jakimkolwiek stopniu zdolność do pracy. Należało także podać nazwiska świadków, którzy mogą potwierdzić wpisane dane, a kwestionariusz musiał być poświadczony przez dwóch „znanych i wiarygodnych obywateli”. Do formularza należało dołączyć metrykę urodzenia, jeżeli o pensję ubiegała się wdowa po weteranie – świadectwo ślubu, a w przypadku braku piśmiennych dokumentów stwierdzających udział w powstaniu – świadectwo dwóch wiarygodnych świadków.

W wyniku prac weryfikacyjnych w „Imiennym wykazie weteranów powstań narodowych 1831, 1848 i 1863 roku, uznanych na zasadzie ustawy z dnia 2 sierpnia 1919 roku przez Komisję Kwalifikacyjną i zatwierdzonych przez ministra spraw wojskowych i ministra skarbu”, znalazło się ponad 3,6 tysiąca osób.



Delegacja powstańców styczniowych podczas defilady wojskowej na Polu Mokotowskim

Z biegiem czasu określenie „weteran” zaczęło też dotyczyć uczestników walk o niepodległość Rzeczypospolitej prowadzonych na początku XX wieku. Ciekawą definicję proponował Związek byłych Uczestników Powstań Narodowych RP Zarządu Ziem Zachodnich w Poznaniu w przesłanym do Ministerstwa Spraw Wojskowych projekcie „Ustawy o weteranach z Walk o Niepodległość Polski”:

„Art. 1. Tytuł Weterana z Walk o Niepodległość Polski przysługuje osobom, które z własnego porywu walczyły o odzyskanie niepodległości, całości lub części Ojczyzny, przed utworzeniem polskich władz państwowych w danej części kraju i zostały przez Komisję Weryfikacyjną, utworzoną przez Ministra Spraw Wojskowych w porozumieniu z Ministrem Skarbu, wciągnięci na listę weteranów o niepodległość Polski. [...]

Art. 2. Weteran jest żołnierzem-obywatelem, który spełnił obowiązek swój ochotniczo w obronie Ojczyzny i winien służyć nadal dobrym przykładem młodszej generacji”.

Zgodnie z tym projektem prawo do tytułu weterana walk o niepodległość mogli ubiegać się między innymi: legioniści, peowiacy, obrońcy Lwowa, powstańcy wielkopolscy, powstańcy śląscy i ochotnicy z Wileńszczyzny.

Zgodnie z ustawą z 2 lipca 1937 roku o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość państwa polskiego osobą zasłużoną w walkach o niepodległość państwa była natomiast „osoba odznaczona Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Niepodległości lub Medalem Niepodległości oraz osoba nie odznaczona, która udowodni czynny udział w walkach o niepodległość”. Aby to udowodnić, należało uzyskać „zaświadczenie wystawione przez właściwe władze wojskowe”, to jest Archiwum Wojskowe, Wojskowe Biuro Historyczne, Dowództwo Okręgu Korpusu numer VII lub VIII „w zależności od okoliczności, która z wyżej wymienionych władz oraz instytucji przechowuje akta danej organizacji lub formacji niepodległościowej”. ■

W dowód wdzięczności

Wielkim orędownikiem przyznania weteranom należnych im praw i przywilejów był Józef Piłsudski.

■ **NATALIA BUJNIEWICZ**

Wbudowaniu odrodzonej w 1918 roku państwowości ogromną rolę odgrywało odwoływanie się do chlubnych tradycji powstań narodowych. Kultywowano pamięć o tych wydarzeniach, a ich uczestnikom okazywano szczególny szacunek. Państwo starało się ich jak najpełniej uhonorować, podkreślić ich zasługi w walce o niepodległość Ojczyzny. Orędownikiem przyznania weteranom należnych im praw i przywilejów był Naczelnik Państwa **Józef Piłsudski**, który powstanie 1863 roku uznawał za jeden z najważniejszych zrywów niepodległościowych w historii Polski.

Okazywanie weteranom wdzięczności przez Ojczyznę przejawiało się w różnych dziedzinach, przede wszystkim w wojskowej. Pierwszy rozkaz Wodza Naczelnego odnoszący się do weteranów powstań narodowych ukazał się już 21 stycznia 1919 roku, trzy miesiące po odzyskaniu niepodległości. W dokumencie tym **Józef Piłsudski** uznał weteranów za żołnierzy Wojska Polskiego i przyznał im prawo noszenia munduru: „Dla uczczenia ich [powstańców 1863 roku] i upamiętnienia roku 63 w szeregach Armii Polskiej wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów Wojska wszystkich wetera-

nów 63 roku z prawem noszenia mundurów Wojsk Polskich w dni uroczyste. Witam ich tym rozkazem jako naszych Ojców i Kolegów”.

Bardzo ważną regulacją w tym zakresie była ustawa z 18 grudnia 1919 roku (DzU 1920 nr 2 poz. 5), która weteranom 1831, 1848 i 1863 roku przyznawała stopnie oficerskie i nadawała wynikające z tego tytułu uprawnienia.

Zgodnie z przepisem tej ustawy weterani, których udział w powstaniu został potwierdzony przez powołaną w tym celu specjalną komisję, otrzymali honorowy stopień podporucznika Wojska Polskiego. Prawa do otrzymania stopnia oficerskiego odmówiono jednak tym, którzy byli karani sądownie „za przestępstwa uchybiające godności stanu oficerskiego” (artykuł 1). Weterani, którzy byli w stanie udowodnić, że w czasie walk w szeregach powstańczych otrzymali stopień oficerski wyższy niż podporucznik, mieli otrzymać potwierdzenie „odpowiedniego stopnia wojskowego wyższego” (artykuł 2). Tym samym weterani zostali zobowiązani do „zachowania godności stanu oficerskiego”, a jednocześnie uzyskali wszelkie prawa i przywileje wiążące się ze statusem oficerów ar-



Wizyta delegacji weteranów powstania styczniowego u marszałka Józefa Piłsudskiego.
Warszawa, Belweder, 22 stycznia 1933 roku



57. rocznica stracenia Romualda Traugutta. Marszałek Józef Piłsudski dekoruje weteranów z 1863 roku.
Warszawa, Cytadela, 5 sierpnia 1921 roku

mii czynnej. Uczyniono jednak jeden wyjątek – nie przysługiwało im uposażenie służbowe (artykuł 3). Kwestii finansowych i zabezpieczenia bytu weteranom powstań narodowych nie pozostawio-

no jednak bez uregulowania – na mocy artykułu 4 ustawy przysługiwała im dożywotnia pensja, której wysokość i zasady przyznawania miały zostać określone odrębnym aktem prawnym. ■

O oddawaniu honorów

Szeregowi wszystkich stopni oraz oficerowie i urzędnicy wojskowi mieli obowiązek oddawania honorów weteranom wyższego i równego stopnia.

■ **NATALIA BUJNIEWICZ**

W^{III} Rzeczypospolitej powstańców z XIX wieku otaczano szczególną czcią. Stanowili wzorzec dla uczestników walk toczonych na początku XX wieku. Jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niezawisłości członkowie organizacji niepodległościowych, a potem żołnierze Legionów Polskich opiekowali się grobami powstańców, zaś napotykanym – wówczas jeszcze dość licznym – uczestnikom powstań, głównie z 1863 roku, oddawali honory. Swoją działalność traktowali jako naturalną kontynuację walk prowadzonych w 1831, 1848 i 1863 roku, czuli się spadkobiercami uczestników tych bojów i chcieli jak najlepiej wyrazić uznanie dla nich.

Po utworzeniu państwa polskiego weteranów już oficjalnie honorowano z wielką pompą. Nowo powstałe władze wydawały liczne akty prawne przyznające powstańcom różnego rodzaju uprawnienia i przywileje, dowodzące uznania i wdzięczności młodej państwowości dla seniorów walk o jej wyzwolenie. Jednym z przejawów było zapraszanie weteranów na wszelkie uroczystości państwowe związane z wydarzeniami ważnymi dla historii państwa polskiego. Z jednej strony podnosiło to rangę wydarzenia, a z drugiej dawało świadectwo tego, że świeżo odrodzona Ojczyzna pamięta o nich i o ich czynach.

Jednym z ważniejszych unormowań związanych z wojskowym statusem weteranów, oprócz uznania ich za żołnierzy Wojska Polskiego, przyznania im prawa do noszenia munduru i nadania stopni oficer-

skich, był wydany w 1922 roku rozkaz ministra spraw wojskowych o oddawaniu honorów weteranom (Dziennik Rozkazów MSWojsk. z 1922 r., nr 44, poz. 620):

„Oddawanie honorów weteranom – uzupełnienie «Tymczasowych przepisów oddawania honorów»

Uzupełniam «Tymczasowe przepisy oddawania honorów» następująco:

Szeregowi wszystkich stopni oraz oficerowie i urzędnicy wojskowi obowiązani są do oddawania honorów weteranom (z roku 1831, 48 i 63) wyższego i równego stopnia. Oficerowie i szeregowi oddają honory weteranom nie tylko jako pojedyncze osoby, ale także występując na czele oddziałów (z wyjątkiem dowódców, występujących na czele oddziałów ze sztandarem i eskort oraz konwojów).

Uważam za punkt honoru i nakaz dobrego wychowania, aby wszyscy oficerowie bez względu na stopień oddawali pierwsi honory weteranom, bynajmniej nie czekając na ukłon.

Weteranom względem osób wojskowych ani też osobom wojskowym wobec weteranów nie przysługuje w żadnym wypadku prawo zwracania uwagi osobom, które nie salutowały, względnie nie odpowiedziały na ukłon.

Polecam natomiast, aby dowódcy wszystkich stopni i komendanci garnizonów oddziaływali z całą energią w kierunku należytego oddawania honorów weteranom i aby meldowali mi drogą służbową o wypadkach niewypełnienia niniejszego rozkazu”. ■



 **ORLIK**

WYŚWIETLACZ HUD



NOWY

 **AIRBUS MILITARY**
FACTORY PARTNERSHIP

**WZROK
ORLIKA**

PRZY WSPÓLPRACY ITWL



EADS PZL „Warszawa – Okęcie” S.A.

Al. Krakowska 110/114, 00-971 Warszawa, Poland.

Tel. (+48 22) 57 72 202, Fax. (+48 22) 57 72 203, eadspzl@pzl.eads.net

Uroczysta akademія z okazji 75. rocznicy wybuchu powstania styczniowego z udziałem weteranów. Przemawia senior weteranów Władysław Mamert Wandalli. Warszawa, Ratusz, 23 stycznia 1938 roku

Żywa legenda

Najstarszy weteran powstania styczniowego doczekał II wojny światowej.

■ NATALIA BUJNIEWICZ

Ponad trzy tysiące uczestników powstania styczniowego dożyło powstania niepodległej Polski. Kilku doczekało tragedii września 1939 roku. Wśród nich był **Władysław Mamert Wandalli (Vandalli)**, jeden z najdłużej żyjących weteranów zrywu 1863 roku.

Urodził się w 1845 roku. Z pochodzenia był Włochem. Jego ojciec, **Konstanty Vandell (Vandall)**, w 1830 roku przybył na ziemie polskie i walczył w powstaniu listopadowym. W czasie gdy ukrywał się przed Rosjanami, spolszczył nazwisko na **Wandalli**. **Mamert**, idąc za przykładem ojca, zaangażował się w działalność niepodległościową. Uczestniczył w organizowaniu cywilnego Rządu Narodowego w Rawie Mazowieckiej, następnie walczył w oddziale generała **Antoniego Jeziorańskiego**. Brał udział między innymi w bitwach pod Rawą Mazowiecką i pod Lubochnią. Został aresztowany, ale udało mu się uniknąć zsyłki. Po upadku powstania pracował jako urzędnik, prowadził także badania historyczne, pisał wiersze i malował.

Po wybuchu I wojny światowej został wywieziony w głąb Rosji, skąd wrócił do Polski w 1919 roku. Osiedł w Tykocinie. Bywał w Białymstoku, gdzie pewnego dnia spotkał go przyszły prezydent RP na

uchodźstwie **Ryszard Kaczorowski**. „Pewnego dnia, bawiąc się z kolegami, dowiedzieliśmy się, że przechodzi właśnie przez rynek **Kościuszki**”, wspominał **Kaczorowski**. „Pobiegliśmy, żeby go zobaczyć, bo dla nas była to najpiękniejsza legenda – żołnierz powstania styczniowego. Siwobrody **Wandalli** zatrzymał się przy nas i powiedział: «Rośnijcie zdrowi. Polska będzie was jeszcze potrzebowała». Wywarł na nas wielkie wrażenie”.

Wandalli był czynnym członkiem stowarzyszeń weteranów 1863 roku i brał udział w wielu uroczystościach państwowych i wojskowych. Był między innymi delegatem powstańców styczniowych w czasie Dni Morza w Gdyni w lipcu 1937 roku. W styczniu 1936 roku, wraz z innymi weteranami walk o niepodległość Polski, otrzymał od państwa dom w Kolonii imienia **Aleksandry Piłsudskiej** (część Osiedla Łączności) w Babicach koło Warszawy (obecnie Boernerowo). Klucze do domu uroczystie wręczał mu sekretarz generalny Stowarzyszenia Bratniej Pomocy Byłym Uczestnikom Walk o Niepodległość **Melchior Wańkowicz**.

Mamert Wandalli zmarł 3 lutego 1942 roku w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim w kwaterze 13C. ■



Ciechocinek

to największe,
najbardziej znane
i najpiękniejsze polskie
uzdrowisko nizinne.

Leczniczymi bogactwami Ciechocinka są złoża wód mineralnych, korzystne warunki klimatyczne, walory krajobrazowe i różnorodna szata roślinna w samym mieście. Charakterystyczną dla Ciechocinka budowlą są unikatowe drewniane łożnie służące do odparowywania wody z solanki. Wokół nich panuje specyficzny leczniczy mikroklimat. Kuracjusze przyjeżdżający do Ciechocinka powracają do zdrowia nie tylko dzięki zabiegom medycznym. Spotkania na słynnym ciechocińskim deptaku, spacerów wzdłuż dywanów kwiatowych, chwile oddechu w jednym z kilku ciechocińskich parków, orzeźwienie przy fontanach i słynnych łożniach - doskonale wpływają na poprawę zdrowia.

Ciechocinek specjalizuje się w leczeniu chorób narządu ruchu i reumatycznych, chorób układu krążenia, układu oddechowego, układu nerwowego oraz chorób kobiecych. Ciechocinek jest jedynym uzdrowiskiem w Polsce, gdzie w ciągu ostatnich lat systematycznie zwiększała się ilość miejsc sanatoryjnych dla kuracjuszy. Poprawia się również standard obiektów, który w wielu przypadkach nie odbiega od tego w renomowanych światowych uzdrowiskach. Wielkim atutem Ciechocinka są pracujący tu specjaliści w zakresie lecznictwa i rehabilitacji.

Ciechocinek jest to miasto – ogród. Tereny zielone to trzy parki uzdrowiskowe – Zdrojowy, Tężniowy oraz Sosnowy, słynne dywany kwiatowe, liczne skwery, zieleńce i parki przy sanatoriach, szpalery drzew wzdłuż ciechocińskich ulic. Corocznie dla upiększenia miasta w Ciechocinku wysadza się blisko 200 tysięcy sadzonek kwiatów. To bogactwo zieleni również decyduje o wysokich walorach tutejszego klimatu. Widok bajecznie kolorowych rabat kwiatowych, prawdziwych

dzieł sztuki florystycznej, dostarcza wrażeń estetycznych, uspokaja i działa leczniczo.

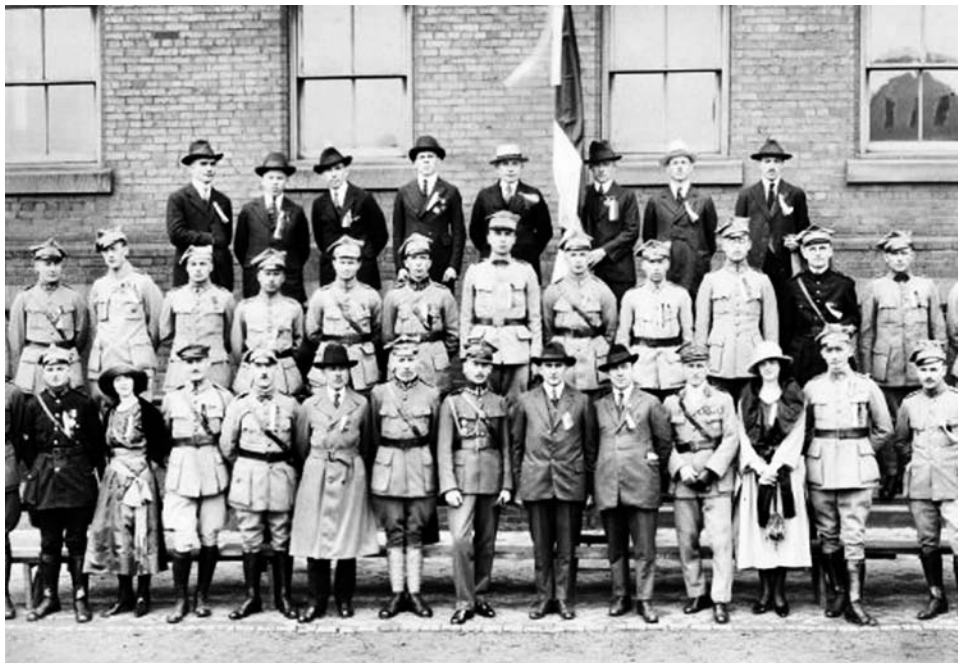
Warto wspomnieć, że Ciechocinek jest również miastem festiwalowym z szeregiem ciekawych imprez poświęconych różnym formom muzyki. Do najpopularniejszych należą: Festiwal Operowo-Operetkowy, Gala Polskich Tenorów, Festiwal Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej, Festiwal Folkloru Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej, Ogólnopolski Festiwal Piosenki Strażackiej, Regionalne Przeglądy Orkiestr Dętych, Festiwal „Blues bez barier” czy też koncerty muzyki romskiej z cyklu „Cygańskie Noce”.

Korzystne warunki do inwestowania, bardzo dobra dostępność komunikacyjna Ciechocinka i jego centralne położenie w kraju przyciągają do miasta licznych inwestorów. Adaptują oni istniejące budynki na hotele i pensjonaty. Renoma Ciechocinka spowodowała, że wśród miejscowych inwestycji znalazła się Rezydencja Prezydenta RP. Zabytkowy dworek – wybudowany w 1932 roku dla ówczesnego Prezydenta Polski Ignacego Mościckiego poddany został gruntownej renowacji i uroczyste otwarty w dniu 2 maja 2003 roku przez Prezydenta RP – Pana Aleksandra Kwaśniewskiego.

Atrakcyjne położenie Ciechocinka w pradolinie Wisły umożliwiło dostęp do królowej polskich rzek. Tereny położone przy wijącej się przez Kujawy Wiśle stanowią miejsce docelowe spacerów, wycieczek rowerowych, spotkań towarzyskich. Wielką atrakcją są rejsy po rzece na wspaniałe utrzymanych statkach wycieczkowych.

Renoma, tradycja, znakomite warunki pobytu...

W Ciechocinku chorzy wracają do zdrowia, zdrowi czują się jeszcze lepiej.



SWAP

Daleko od domu

W 1921 roku w Cleveland powołano do życia organizację pod nazwą Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

AGNIESZKA JASKUŁA

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej i odzyskaniu niepodległości przez nasz kraj rozpoczęto w 1919 roku stopniową demobilizację najstarszych ochotników z szeregów Wojska Polskiego. Ci, którzy wstąpili do Armii Polskiej w Stanach Zjednoczonych, postanowili opuścić Rzeczpospolitą. Problemy, jakie w związku z tym pojawiły się z organizacją transportu dla nich, wymusiły utworzenie specjalnych obozów dla osób pragnących powrócić do Ameryki. Usytuowano je w Skierniewicach i Grupie koło Grudziądza.

W czasie długiego oczekiwania na wyjazd narodziła się idea utworzenia poza granicami kraju organizacji skupiającej byłych żołnierzy Armii Polskiej. Plany jej powołania omawiano w najdrobniejszych szczegółach. Jeden z założycieli pierwszej takiej placówki **Jan A. Żebrowski** wspominał: „Pod nóż demobilizacyjny w Polsce poszły najpierw starsze roczniki. Tych zebrała się gromada w pięknym obozie w Skierniewicach pod Warszawą. Czasu było wiele do rozmyślań, więc rozprawialiśmy o wszystkim, a przede wszystkim o przyszłej naszej koleżeń-

skiej organizacji po powrocie do domowych pieleszy. [...] Tam też zawiązał się »komitet organizacyjny«, którego ja miałem zaszczyt być przewodniczącym”.

Pierwsza grupa weteranów dotarła do Stanów Zjednoczonych 10 kwietnia 1920 roku. W trakcie podróży pociągiem z obozu Camp Dix do Buffalo powołano komitet stowarzyszenia. W jego skład weszli **Jan A. Żebrowski** (jako przewodniczący), **Bronisław Kaniasty** i **Władysław Kowalski**. Kilka dni później w Buffalo odbyło się pierwsze nieoficjalne spotkanie organizacyjne. Brak odzewu ze strony weteranów zamieszkujących inne obszary Stanów Zjednoczonych spowodował, że 3 maja 1920 roku komitet w Buffalo opublikował w kilku polskich pismach pierwszą odezwę do byłych żołnierzy Armii Polskiej. Następnie pojawiało się ogłoszenie o pierwszym zjeździe weteranów.

W czerwcu 1920 roku Związek Weteranów Wojsk Polskich w Buffalo liczył zaledwie 68 członków, miesiąc później – już 237.

Wraz z kolejnymi transportami zdemobilizowanych żołnierzy powstawały pod różnymi nazwami kolejne stowarzyszenia, między innymi w Chicago – Stowarzyszenie Weteranów Polskich Armii Generała Hallera, w New Britain – Polscy Weterani z Wojny Wszechświatowej, w Detroit – Klub Weteranów Armii Generała Hallera, w Milwaukee – Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej, w Passaic – Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej. Ich głównym celem było niesienie pomocy oraz służenie „sprawie polskiej”. W Milwaukee działalność związku rozpoczęto od zbierania funduszy przeznaczonych na utworzenie placówek Polskiego Czerwonego Krzyża. Objęły one opieką wdowy i sieroty po weteranach oraz inwalidów wojennych i rannych, którzy powrócili do Stanów Zjednoczonych.

Największe centrum skupiające weteranów powstało w Chicago. Dotarcie do Ameryki grupy 400 rannych i inwalidów wojennych stało się asump-

tem do utworzenia Związku Weteranów Armii Polskiej. Jego członkowie wpłacali co miesiąc składki na rzecz bezdomnych i samotnych inwalidów. Weterani uzyskali dostęp do miejscowej prasy, w której publikowano informacje na tematy organizacyjne oraz poruszano problemy, z jakimi borykali się byli żołnierze. Do końca 1920 roku powstało

17 oddziałów Związku Weteranów Armii Polskiej, skupionej wokół centrali w Chicago. Pod koniec tegoż roku do tej organizacji należało już 600 osób.

Funkcjonowanie wielu niezależnych stowarzyszeń – przy braku porozumienia i współpracy – powodowało komplikacje, które wiązały się przede wszystkim z niewystarczająco szybkim niesieniem pomocy najbardziej potrzebującym weteranom. Sytuacja ta wymusiła utworzenie jednej organizacji. 19 marca 1921 roku w Cleveland doszło do spotkania przedstawicieli największych stowarzyszeń, czyli

Związku Weteranów Armii Polskiej z Chicago, Związku Weteranów Wojsk Polskich z Buffalo, Placówki Weteranów z Erie oraz Klubu Weteranów Polskich z Cleveland. W dniach 28–30 maja 1921 roku w pierwszym walnym zjeździe Weteranów Armii Polskiej wzięto udział 38 delegatów. Powołano wówczas jedną wspólną organizację pod nazwą Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Przyjęto także konstytucję, która określała jej główne cele i zadania. Na prezesa stowarzyszenia jednogłośnie wybrano **Teofila Starzyńskiego**. Siedzibą organizacji zostało Cleveland.

Dzięki wspólnemu wysiłkowi i dużemu zaangażowaniu weteranów stworzono solidne podstawy organizacji byłych żołnierzy Armii Polskiej, działającej w Stanach Zjednoczonych przez kilkadziesiąt lat. Stowarzyszenie było nie tylko ostoją i wsparciem dla wielu potrzebujących, lecz również „domem” dla sierot, wdów i samotnych weteranów. ■



NAJWIĘKSZE CENTRUM SKUPIAJĄCE WETERANÓW ARMII POLSKIEJ ZNAJDOWAŁO SIĘ W CHICAGO

Źródło: **T. Lachowicz**: Weterani polscy w Ameryce do 1939 roku. Warszawa 2002.

Błękitni weterani

Stowarzyszenie Weteranów Byłej Armii Polskiej we Francji nie tylko kultywowało tradycje, lecz także wspierało tych, którzy potrzebowali pomocy.

■ **AGNIESZKA JASKUŁA**

Po pierwszej wojnie światowej Ministerstwo Spraw Wojskowych starało się podtrzymać w społeczeństwie pozytywny stosunek do armii. Doświadczenia wojenne skłoniły najwyższe władze resortu do propagowania tradycji narodowych. Rozpowszechniano je w szeregach wojska, wśród młodzieży, rezerwistów i kombatantów. Pieczę nad organizacjami zrzeszającymi te kręgi miała sprawować utworzona w styczniu 1927 roku Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Początkowo obejmowała ona 26, a w 1939 roku już 37 organizacji, które skupiały 500 tysięcy osób.

W strukturze tej znalazło się również Stowarzyszenie Weteranów Byłej Armii Polskiej we Francji. Powstało ono z inicjatywy weteranów niezadowolonych z działalności Związku Hallerczyków. Pierwsi zarzucali drugim brak działalności oświatowej, szczególnie w kwestiach historycznych, stronniczość i – co najważniejsze – przynależność do związku osób nigdy niesłużących w szeregach Błękitnej Armii.

W 1928 roku grupa weteranów, która opuściła Związek Hallerczyków, z **W. Gąsiorowskim**, **Piątkowskim**, **Stefanem Holtorpem** i **Anderszewskim** na czele, wystąpiła do prezesa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny generała **Romana Góreckiego** z propozycją utworzenia Stowarzyszenia Żołnierzy By-



NAC

łej Armii Polskiej we Francji. Po politycznych bojach organizacja w końcu powstała, a na zjeździe delegatów w 1932 roku w Poznaniu wybrano jej zarząd główny.

Działalność weteranów docenił marszałek **Józef Piłsudski**, który wydał pozwolenie na nabicie odznaki organizacyjnej stowarzyszenia na drzewcu sztandaru Pierwszej Dywizji Błękitnej. Oficjalne uroczystości odbyły się w 1933 roku w Równem.

Na główną siedzibę stowarzyszenia wybrano Warszawę. Organizacja miała wiele oddziałów rozszanych po całym kraju, między innymi w Częstochowie, Krakowie, Bydgoszczy. W 1937 roku było ich 32. Pierwszym przewodniczącym zarządu głównego był pułkownik **Stanisław Markus**, a w 1934 roku, w czasie walnego zjazdu delegatów, wybrano na jego miejsce majora **Ludwika Zajferta**.



Uroczystość poświęcenia sztandaru
krakowskiego oddziału Związku
Hallerczyków. Październik 1931 rok

Przedstawiciele stowarzyszenia szybko rozpoczęli działalność zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Nawiązali współpracę ze Stowarzyszeniem Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, podjęli próbę zrzeszenia byłych żołnierzy Błękitnej Armii w Polsce oraz we Francji.

Starano się kultywować tradycje żołnierskie, utrzymywać kontakt rezerwistów z oddziałami macierzystymi. Organizowano uroczystości upamiętniające ważne wydarzenia narodowe oraz pułkowe, jak również ogólnokrajowe i międzynarodowe zjazdów oraz spotkania żołnierzy byłej Armii Polskiej we Francji. Utworzono specjalną komórkę, która zajmowała się zbieraniem materiałów do opracowania historii „Błękitnych”. Współpracowano z miesięcznikiem „Błękitny Weteran”, na którego łamach publikowano

wspomnienia, pamiętniki weteranów, artykuły historyczne. Czasopismo odgrywało także rolę informacyjną i organizacyjną, umieszczano w nim bowiem bieżące informacje dotyczące między innymi zjazdów, uroczystości, zbiórek pieniędzy. Zadaniem stowarzyszenia, oprócz kultywowania tradycji Błękitnej Armii, było wspieranie weteranów oraz pomaganie bezrobotnym i najbardziej potrzebującym kolegom.

Krzewienie idei narodowych, kontakt z macierzystymi pułkami, szkolenia i spotkania o tematyce wojskowej miały na celu utrzymanie gotowości bojowej oraz wysokiego morale. Wysiłek włożony w tę pracę przyniósł pozytywne efekty widoczne we wrześniu 1939 roku, a także w działalności Polskiego Państwa Podziemnego. ■

Przytulisko dla powstańców

Weterani powstania styczniowego znaleźli schronienie i opiekę w Krakowie, gdzie w 1892 roku z myślą o nich uruchomiono przytulisko.

■ **MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK**

Wielu uczestników powstania styczniowego po powrocie z rosyjskiej niewoli nie radziło sobie z codziennością. Z myślą o nich w 1888 roku we Lwowie powstało Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania. Krakowska delegatura założyła przytulisko dla chorych, kalekich i pozbawionych środków do życia weteranów.

Zbiórkę pieniędzy na ten cel członkowie towarzystwa rozpoczęli w 1892 roku. W tym roku utworzyli nową organizację pod nazwą „Przytulisko Uczestników Powstania Styczniowego”, która oficjalnie rozpoczęła działalność 1 września. Po sześciu miesiącach trzech powstańców zamieszkało w jednej z sal w zakładzie brata Alberta. Jak podaje **Magdalena Micińska** w publikacji „Galicjanie – zesłańcy po powstaniu styczniowym”, pierwszy własny dom dla weteranów towarzystwo otworzyło dopiero w listopadzie 1895 roku. Sześć lat później zakupiło w Krakowie przy ulicy Biskupiej numer 18 kamienicę, do której przeniesiono siedzibę weteranów.

Domem tym kolejno kierowali: **Ludwik Małecki**, **Teodor Kułakowski**, **Władysław Niewiarowski**, **Eustachy Chronowski** i **Stanisław Krzyżanowski**. Po 1922 roku przytulisko stało się własnością Skarbu Państwa, ale do drugiej wojny światowej nie zmieniło przeznaczenia. Działało dzięki kwestom, datkom i różnym im-

prezom dobroczynnym, a także zapisom testamentowym.

Mieszkańcy przytuliska byli zobowiązani do przestrzegania surowego regulaminu. **Micińska** podaje, że weteran ubiegający się o przyjęcie do tego domu musiał złożyć podanie, dołączyć opinię przynajmniej dwóch świadków, którzy potwierdzili jego udział w powstaniu styczniowym, zaświadczenie z parafii, a także orzeczenie lekarskie o niezdolności do pracy. Z chwilą przybycia do przytuliska weteran przekazywał majątek na jego rzecz. Pensionariusze nie mogli przechowywać jedzenia, przygarniać zwierząt, musieli obowiązkowo uczestniczyć w nabożeństwach, wracać do swoich izb nie później niż o godzinie 20. Restrykcje dotyczyły także odwiedzin, urlopów, opuszczania domu i picia alkoholu.

Weterani z przytuliska musieli każdego dnia nosić mundur, otrzymywali także miesięczne drobne kieszonkowe, które wystarczało jedynie na tytoń i tabakę. Mieli zapewnione wyżywienie, opiekę lekarską i posługę kapłańską. Ci, którzy byli w lepszej kondycji, wykonywali na rzecz przytuliska drobne prace. Część z pensionariuszy nie wytrzymywała narzuconej dyscypliny i albo odchodziła z domu weterana na własną prośbę, albo była z niego wyrzucana. W sumie w przytulisku schronienie znalazło kilkuset weteranów. ■



Tam gdzie jakość i precyzja
decydują o sukcesie misji



**TEREN WOJSKOWY
SERDECZNIE WITAMY**

**MILITARY AREA
WELCOME**

**ВОЕННАЯ ЗОНА
ДОБРО ПОЖАЛОВАТЬ**

**MILITÄRZONE
HERZLICH WILLKOMMEN**